

BITEWNIK ŁÓDZKI 1914

Nr 11 Nieregularnik okolicznościowy Wydany w październiku 2017 roku Z pomocą Archiwum Państwowego w Łodzi i Piotrkowie Trybunalskim

„Bitewnik Łódzki 1914” jest gazetą poległych. Ma przypominać 200 tysięcy Polaków, Niemców, Rosjan, Ukraińców, Tatarów, Litwinów i żołnierzy innych narodowości, którzy zginęli w czasie walk pod Łodzią i nad Rawką od jesieni 1914 r. do wiosny 1915 r. Ma choć trochę pomóc w likwidacji „białej plamy” historii naszego

regionu. Chcemy, by trafił do serc i dusz. Żeby pomógł ocalić od całkowitego zapomnienia tych bezimiennych żołnierzy, wbrew własnej woli wpłątanych w zmagania mocarstw. Historia zmiotła wykrwawione imperia. Ale tę krew przelewali zwyczajni, prości ludzie. To oni, niezależnie od narodowości, własną śmiercią przyczynili się

do odzyskania przez Polskę niepodległości. Nasza wolność wyrosła na ich kościach.

Przypominamy w „Bitewniku” I wojnę światową, żeby wszyscy polegli mogli wrócić do ludzkiej pamięci. Żeby ktoś uporządkował zaniedbany grób wojenny, zapalił świeczkę, pomodlił się. Ci żołnierze nie mają na świe-

cie nikogo oprócz nas. Stąd pomysł nieregularnej gazety frontowej – i zaproszenie do współpracy wszystkich, którym nie są obojętne najnowsze dzieje Polski.

„Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek terażniejszości i nie ma prawa do przyszłości” – mawiał Józef Piłsudski.

100 LAT POLSKIEJ ARMII, KTÓRĄ STWORZYLI FRANCUZI

Roman Dmowski (1864–1939) – polityk, publicysta, główny ideolog Narodowej Demokracji, zawołany wróg Józefa Piłsudskiego (podobno nie polityka a kobieta była tego przyczyną) przez swoich zwolenników uważany jest niemal za twórcę polskiej armii we Francji. W grubym dziele *Polityka polska i odbudowa państwa* tak opisuje powstanie armii polskiej we Francji. Uwaga! Czytać ze zrozumieniem!

„W maju 1917 r. otrzymałem wezwanie do Paryża dla naradzenia się w sprawie utworzenia armii polskiej we Francji, która znajduje się na poważnej drodze i która ma poparcie szefa misji wojskowej rosyjskiej w Paryżu [...] Rzecz tedy nie obudziła we mnie zapалу [...] więc nie śpieszyłem się z wyjazdem do Paryża.

Okazało się, że źle zrobił, bo tam sprawa poszła bardzo szybko. Gdy przybył do Paryża, zastałem już fakt dokonany.

4 czerwca ukazał się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej, którego artykuł pierwszy brzmiał: *Tworzy się we Francji na czas wojny samoistną armię polską pozostającą pod rozkazami wysokiego dowództwa francuskiego i walczącą pod sztandarem polskim.*

Podpisany przez Prezydenta Poincarego [...] dekret ten był wielkim aktem państwowym. Był on wszakże wewnętrznym aktem francuskim. Robił sprawę armii polskiej sprawą francuską, nie zaś wszystkich sprzymierzonych. [...] Francja wszakże, biorąc sobie zwierzchność nad armią polską, jednocześnie zapewniała organizację i utrzymanie tej armii, rozwiązując kwestię, której my przecie rozwiązać nie byliśmy w możności.

Motywy działania rządu francuskiego były całkowicie zrozumiałe. Jako państwo, głównie zainteresowane w położeniu na kontynencie europejskim i najwięcej zagrożone przez rozkład Rosji, Francja najciszej ze wszystkich sprzymierzonych była związana ze sprawą organizacji nowych państw w Europie środkowej. Stąd jednocześnie wzięcie przez nią w ręce sprawy organizacji armii polskiej i czesko-słowackiej. Z drugiej strony Francja przez swą tradycję ze wszystkich sprzymierzonych najbliższą była związana z Polską. [...] Jeżeli tedy organizacja armii polskiej miała nie być sprawą wszystkich sprzymierzonych, ale tylko jednego z nich, to niewątpliwie rola ta należała do Francji. [...]

Rząd francuski od początku rozumiał, że równoległe z tworzeniem armii polskiej na Zachodzie musi powstać organizacja polityczna polska, która będzie współpracowała z nim w tworzeniu tej armii i która będzie za nią przed Polską odpowiedzialna. [...] od chwili ogłoszenia dekretu o armii polskiej mieliśmy zapewnione poparcie rządu francuskiego w sprawie oficjalnego uznania organizacji politycznej, którą stworzymy. [...] Komitet Narodowy w Paryżu rozpoczął swe działanie bez żadnego aktu publicznego ze swej strony. Rząd francuski oczekiwał od Komitetu, że zacznie od poparcia całym swym autorytetem zaciągu ochotników do armii polskiej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. [...]

Owoce tej współpracy naszej z władzami francuskimi była pod wiosnę 1918 r. jedna dywizja w pełnym składzie wszystkich rodza-

jów broni, w organizacji swej wykończona, i druga zbliżająca się do ukończenia. [...]

W dzień święta francuskiego, 14 lipca, odbyła się wielka parada wojsk sprzymierzonych w stolicy Francji. Wziął w niej udział batalion naszej piechoty. Pochód otwierał oddział francuski, potem szli w alfabetycznym porządku Amerykanie, Anglicy, Belgowie, Grecy, Włosi, Polacy, Portugalczycy, Rumuni, Serbowie, Czechosłowacy. Ukazanie się oddziału polskiego, entuzjastycznie witanego przez zgromadzone tłumy okrzykami: Vive la Pologne – wywarło silne wrażenie. [...] Gdy ukazał się oddział polski – rosło barczyste chłopy – maszerujące znakomicie z marsowym wyrazem na twarzach (oficerowie zakazali żołnierzom uśmiechać się do publiczności), rozległy się wyrazy podziwu. [...]

W tym samym dniu, po uroczystości wojskowej zjawił się w biurze Komitetu Narodowego generał Haller, który w przeddzień przybył przez Murmańsk do Paryża. Przybył w sam czas, w chwili właśnie, kiedy byliśmy w poszukiwaniu wojskowego, którego by można było mianować naczelnym wodzem armii polskiej.

Rzecz stawiała się pilna. Ciągłe usiłowanie buntować nam żołnierzy, ciągle szła agitacja, prowadzona głównie w imię Polski, utworzonej aktem 5 listopada, w imię legionów i ich twórcy Piłsudskiego. Starano się przekonać naszych żołnierzy, że nie są wojskiem polskim, że są czymś w rodzaju legii cudzoziemskiej w armii francuskiej [...]

W tych warunkach Haller spadł nam jak z nieba, zwłaszcza że od bitwy pod Kaniowem był już osobistością popularną. Nawiasem mówiąc, znajdował się on wśród publiczności, przyglądającej się paradzie armii sprzymierzonych, i przyznał, że po raz pierwszy widział wojsko polskie, mające tak znakomity wygląd wojskowy.

Bez długiej dyskusji zapadła w Komitecie decyzja o mianowaniu Hallera wodzem naczelnym armii polskiej”.



Józef Haller von Hallenburg (1873–1960) – generał broni Wojska Polskiego, Naczelnny Dowódca wszystkich Wojsk Polskich od 4 października 1918 r. Absolwent Akademii Technicznej w Wiedniu wydziału artylerii. 14 lutego 1918 r. odesłał cesarzowi Karolowi i Wilhelmmu ordery – jak napisał – „z powodu haniebnej zdrady” Polski, co oznaczało wypowiedzenie posuszeństwa Austro-Węgrom. 11 maja 1918 r. dowodził II Korpusem Polskim w bitwie pod Kaniowem z oddziałami niemieckimi dążącymi do rozbicia Polaków.

I już, jest armia i Haller nawet spadł z nieba w odpowiednim momencie.



At teraz fragment z pamiętnika Witolda Trawińskiego (1864–1976) – członka drużyn Sokolich w Stanach Zjednoczonych, działacza skautowego, absolwenta kursu wojskowego w Kanadzie, a wreszcie żołnierza armii polskiej, który w zupełnie innym świetle przedstawia stosunek Dmowskiego do sprawy formowania we Francji polskich oddziałów.

„W pałacowej rezydencji nr 211 rue Saint-Honore przywitał nas [...] sekretarz Komitetu Narodowego Polskiego wrócił z wiadomością, że pan Dmowski znajduje się na miejscu i pragnie spotkać się z nami. Ale przed audiencją musimy podpisać przygotowane przez niego przyrzeczenie. Przyrzeczenie opiewało, że my dajemy oficerskie słowo honoru, iż tego, co od p. Dmowskiego usłyszymy, nigdy nie użyjemy szkodliwie dla jego działalności politycznej.

Sekretarz podążył z tym cyrografem do następnej sali i wrócił z Dmowskim, który nas serdecznie powitał i po wysłuchaniu naszego sprawozdania, przeszedł do własnego sprecyzowania istotnego stanu rzeczy, zaczynając od Wacława Gąsiorowskiego¹ (oświadczenie p. Dmowskiego przytaczam w streszczeniu):

– Gąsiorowski, którego znam osobiście – rzekł – pokrzyżował moje niepodległościowe plany polityczne swym uzyskaniem dekretu o autonomicznej Armii Polskiej we Francji. Gąsiorowski jest znanym patriotą, jest dobrym pisarzem powieści wojskowych, ale jako wojskowy jest dyletantem, a w prowadzeniu polskiej polityki niepodległościowej na arenie międzynarodowej posiada jeszcze mniej doświadczenia. Postępuje zbyt pochopnie, nie licząc się z konsekwencjami. Was niepotrzebnie ściągnął do Francji i pcha na front, kiedy już morze krwi polskiej spłynęło w armiach zaborców. [...] Jaką korzyść dla sprawy polskiej mamy z Legionów Polskich? Daremna utrata życia młodzieży polskiej, a dla pozostałych przy życiu internatza drutami niemieckich obozów. Wy też możecie być wyzyskani bez korzyści dla sprawy. [...] Ja zrobiłem ze swej strony wszystko, co mogłem, aby nie dopuścić do zrealizowania planów Gąsiorowskiego. Dowiedziawszy się o uzyskaniu przez niego dekretu prezydenta Poincarego o armii, przybyłem z Anglii do Francji, lecz było już za późno. [...]

Teraz gdy znajdujecie się na terenie Francji, wojsko polskie powinno koniecznie znajdować się pod politycznym zwierzchnictwem Komitetu Narodowego Polskiego. Konferuję już z członkami rządu francuskiego, lecz sprawa niełatwa. Ja jednak wierzę, że jakoś dogadamy się. Jutro mam wyznaczone ponowne spotkanie z przedstawicielami rządu. W najgorszym razie wy, a szczególnie podporucznik Trawiński, wyznaczony na chorążego pułku, możecie nam dopomóc do uzyskania przez Komitet politycznego zwierzchnictwa nad tworzącym się wojskiem, jeżeli w toku rokowań nie uda

¹ Wacław Gąsiorowski, (1869–1939) – powieściopisarz, dziennikarz, publicysta, a także scenarzysta, działacz polonijny i niepodległościowy; redaktor czasopism polonijnych w Stanach Zjednoczonych, autor powieści historycznych nawiązujących głównie do epopei napoleońskiej i powstania listopadowego.

nam się go zdobyć. Oto według poufnych doniesień, w dniu 8 marca będzie wręczony przygotowany przez Polki paryskie sztandar pierwszemu pułkowi strzelców. Uroczystość ma się odbyć w Pałacu Inwalidów w Paryżu w obecności dygnitarzy alianckich. Chodzi o to, aby pan porucznik Trawiński odmówił przyjęcia sztandaru, jeżeli ja nie będę zaproszony do udziału w tej ceremonii. Trzeba, żeby pan oświadczył, że może przyjąć sztandar tylko od Dmowskiego, jako głowy Komitetu Narodowego Polskiego, najwyższej politycznej reprezentacji narodu polskiego na uchodźstwie.

Nie odrzuciłem tej propozycji, ani też nie przytaknałem. [...] Usłyszane credo polityczne Dmowskiego było dla mnie zbyt rewelacyjne. Przed zamknięciem dyskusji ppor. Jędrzak wtrącił zapytanie o wyjaśnienie niezrozumiałego wciąż dla nas rzeczywistego stanowiska Komitetu odnośnie tworzącej się armii. Na przykład należący do Komitetu Narodowego Polskiego Mistrz Paderewski przewodził rekrutacji do polskiego wojska, a on, Dmowski, jest zasadniczo oponentem tego ruchu. Jak to należy pojmować?

Dmowski na to odpowiedział:

– Paderewski prowadzi to na własną rękę. [...] Wypiliśmy jeszcze drugą butelkę wina, zanim pożegnaliśmy się z Dmowskim, ale zaraz po znalezieniu się na ulicy zaczęliśmy pytać jeden drugiego: Czy Dmowski jest z nami i naszymi dążeniami do polskiego wojska po stronie aliantów zachodnich? Czy jego pacyfistyczne szukanie niepodległości Polski w odmetach światowej wojny nie jest złudą?”.



Kiedy nastąpiła chwila wyjazdu Armii Polskiej z ziemi francuskiej do Polski, było to pięć pełnych dywizji, z artylerią, lotnictwem, służbą techniczną, kawalerią i taborami – razem 68 tysięcy żołnierzy (stan na czerwiec 1919). Armia Polska była uzbrojona w całości przez Francję. Nowoczesna broń Błękitnej Armii – a zwłaszcza samoloty, artyleria i czołgi Renault FT-17, najnowocześniejsze w tym czasie – niezwykle wzmocniły tworzące się Wojsko Polskie.

✦ zj



Defilada armii Hallera w Łodzi na ulicy Piotrkowskiej w kwietniu 1919 r. zgromadziła tłumy mieszkańców. Jednym z defilujących żołnierzy był Ludwik Kaźmierczak – na zdjęciu w narożniku: Kaźmierczak w mundurze armii Hallera, z narzeczoną. Pochodził z Poznania, w 1915 r. został zmobilizowany do armii niemieckiej. Do Błękitnej Armii trafił jak tysiące Polaków – prosto z niewoli alianckiej. A co jest interesujące w Ludwiku Kaźmierczaku? Pewnie to, że jest dziadkiem Angeli Merkel.

FOTOGRAFIA ZBIOROWA



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-K-6802.

Helena Maria Paderewska (w pierwszym rzędzie od lewej): polska działaczka społeczna, żona kompozytora i premiera Ignacego Jana Paderewskiego. W okresie I wojny światowej organizowała pomoc dla

ofiar wojny w Polsce i dla żołnierzy Armii Polskiej we Francji. Od 1919 r. była prezesem Polskiego Czerwonego Krzyża. Ignacy Paderewski – pod jego wpływem prezydent Woodrow Wilson umieścił w swoim

ultimatum, uzależniającym podpisanie przez Stany Zjednoczone traktatu wersalskiego, punkt domagający się zgody stron traktatu na odrodzenie Polski. Oraz żona prezydenta Francji i Raymond Poincaré,

prezydent Francji w latach 1913-1920, w 1917 r. wydał dekret o utworzeniu polskiej armii dowodzonej później przez generała Hallera. ✂ *zj*



W roku wojennym 1914 niemieckie dziewczynki robią na drutach skarpetki dla żołnierzy na froncie. W szkole nie obowiązują mundurki, więc możemy zobaczyć stroje odzwierciedlające ówczesną dziecięcą modę. Większość uczennic ubrana jest w sukienki lub bluzki z tak modnymi jeszcze w pierwszej

dekadzie XX wieku, zakrywającymi szyję stojkowymi kołnierzykami, często ozdobionymi falbanką. Wszystkie mają skromnie, ciasno splecione włosy, nie noszą grzywek, ponieważ „panienki noszą zawsze odsłonięte czoło”. Na grzywki poczekamy do lat dwudziestych. Widoczne na zdjęciu nauczycielki

ubrane są podobnie jak ich podopieczne. Wszystkie trzymają w dłoniach cztery prawdopodobnie drewniane, ostro zakończone druty, na których robią ściągacze wykańczające skarpetkę lub rękawiczkę. Warto też zwrócić uwagę na jasne woreczki leżące na pierwszej ławce. Przeznaczone one były do cho-

wania robótek po zakończonej lekcji. Ponieważ już wiadomo, że żołnierze nie wrócą do domów nim opadną liście, uczennice wysłać samodzielnie zrobione skarpety w paczce może gdzieś do ośnieżonych okopów pod Łodzią, Koluszkami czy Bolimowem.

✂ Anna Pawlak

Tragiczny dzień Kaiserliche Marine

Niemieccy sztabowcy, widząc wielki potencjał, jaki miały w sobie tzw. „latające cygara”, kontynuowali pomimo toczących się działań wojennych rozbudowę portów sterowcowych. Jeden z nich umiejscowiono kilka kilometrów na północny wschód od miasta Stolp (Słupsk), a konkretniej w pobliżu majątku Seddin (Żydzino) i wsi Jeseritz (Jezierzycze). Od miejsca jego lokalizacji używano dla tej bazy nazwy Seddin-Jeseritz (obecnie Jezierzycze-Osiedle). Była to baza sterowców niemieckiej Kaiserliche Marine (Cesarskiej Marynarki Wojennej).

Pierwsi żołnierze Kaiserliche Marine, pod dowództwem porucznika Ohlinga, do służby w bazie Seddin-Jeseritz skierowani zostali na początku czerwca 1915 roku. Pochodzili oni z różnych jednostek, m.in. z bazy sterowców w Johannistahl w Berlinie oraz z bazy w Hamburgu. W sumie stale w bazie stacjonowało w czasie wojny od 241 do 495 marynarzy. Służba w takich jednostkach była najbardziej nobilitująca, zarazem jednak należała do jednej z najcięższych i najbardziej niebezpiecznych. Obok trudów codziennej służby, marynarzy często można było spotkać także przy pracach polowych, co było efektem problemów z apro wizacją.

Przystępując w 1915 roku do budowy bazy i portu sterowcowego Seddin-Jeseritz, opracowano szczegółowe plany rozmieszczenia poszczególnych elementów infrastruktury, w tym hal sterowcowych, koszar, magazynów wodoru i uzbrojenia itp. Od początku był to port wyłącznie o przeznaczeniu militarnym, a wstęp do niego mieli tylko wojskowi. Bazę budowano w tempie istic ekspresowym, bowiem zaledwie po kilku miesiącach od rozpoczęcia prac można było w niej cumować sterowce. Wybudowano wówczas dwie hale. Pierwsza została ukończona przez spółkę Zeppelin-Hallenbau GmbH z Berlina przed 14 lipca 1915 roku. Hala przeznaczona była dla jednego sterowca i otrzymała nazwę „Selim”. Miała wymiary: 184 metry długości, 35 metrów szerokości i 28 metrów wysokości. Druga hala ukończona została w październiku tego roku przez pracowników z Gutehoffnungshütte GmbH z Oberhausen. Przeznaczona była na dwa aerostaty i miała wymiary 241 metrów długości, 60 metrów szerokości i 35 metrów wysokości. Otrzymała ona nazwę własną „Selinde”. Co ciekawe, ze względów bezpieczeństwa wynikających z pracy z łatwopalnym wodorem, którym wypełnione były sterowce, w hangarach możliwe było niemal pełne otwarcie dachu. Podłużne hangary miały również rozsuwane na boki wrota, co umożliwiało bezpieczne wprowadzenie sterowca do wnętrza i jego cumowanie. Oprócz hal, o czym wspomniano powyżej, wybudowano murowane koszary dla licznej obsługi, stałą

wytwórnię wodoru, podziemne zbiorniki na paliwo o pojemności 40 tys. litrów, bunkry na amunicję, naziemne zbiorniki wodoru, a nawet bocznice kolejową.

W okresie Wielkiej Wojny w hangarach „Selim” i „Selinde” cumowanych było łącznie aż szesnaście niemieckich sterowców, a wśród nich dwa wstawione w walce – L 20 i L 21, które stacjonowały tu na stałe. Tu również cumował SL 10 oddany do służby w 1915 roku. Sterowiec ten miał 173 metry długości, ważył ponad 26 ton i zabierał ładunek 3 ton bomb i 10 ton paliwa. Ten latający kolos uzbrojony w karabiny maszynowe, aby wzbic się w przestworza i wziąć udział w walce potrzebował ponad dwudziestoosobowej załogi. Niestety sterowce, które stacjonowały w tym porcie, przesładował pech, bowiem wszystkie w różnych okolicznościach uległy zniszczeniu.

Pierwszą „ofiarą” wojny wśród sterowców stacjonujących w Seddin-Jeseritz był L 5, który przyleciał do bazy w dniu 8 czerwca 1915 roku. Wykonując swój trzeci bojowy lot, którego celem był nalot na Dźwinoujście, w okolicach Rygi został w dniu 6 sierpnia tego roku skutecznie ostrzelany przez artylerię rosyjską. Dzięki umiejętnościom załogi uszkodzony sterowiec zdołał przekroczyć linię frontu i wylądować bezpiecznie na ziemi. Jego załoga uniknęła niewoli, jednakże sam aerostat nie nadawał się do naprawy i został zezłomowany. Pięć dni później, tj. 11 sierpnia do pustej bazy skierowano kolejne „latające cygaro”. Był to SL 4, dla którego przeznaczono halę „Selim”. W dniu 9 października 1915 roku do bazy przybył kolejny sterowiec SL 6. Oba sterowce startujące z bazy Seddin-Jeseritz wykonywały długie loty patrolowe nad północnym Bałtykiem, tropiąc rosyjską flotę.

Do dnia katastrofy, który nadszedł niespodziewanie 18 listopada 1915 roku, SL 6 wykonał pięć takich bojowych patroli. Dowódcy sterowców SL 4 i SL 6 otrzymali rozkaz wykonania lotów wczesnym rankiem. Jako pierwszy wzbil się w powietrze SL 4, który skierował się z rykiem silników na północ. Był chłodny i ciemny poranek, kiedy do lotu szykowała się załoga sterowca SL 6. Doświadczeni w boju marynarze po zajęciu swoich stanowisk wykonywali jak dobrze zsynchronizowana maszyna rozkazy dowódcy. Kapitan Fritz Boemack był doświadczonym oficerem. Do Kaiserliche Marine wstąpił w 1900 roku, a w 1914 roku w randze kapitana porucznika został odkomenderowany do służby na SL 3. Na tym sterowcu wykonywał loty bojowe nad Morzem Północnym i na Wielką Brytanią. Następnie objął dowództwo sterowca SL 6, na którym wprost ze stoczni w Lipsku przybył do bazy Seddin-Jeseritz.

Kilka minut po godzinie 4.00 w dniu 18 listopada 1915 roku sterowiec po puszczeniu lin cumowniczych łagodnie uniósł się w powietrze. Sternik skierował go na północ śladem SL 4. Cztery silniki pracowały równomiernie ze stałą wyznaczoną prędkością. SL 6 minął wieś Bukau (Bukówka), a po niedługim czasie przeleciał nad drogą do Glowitz (Głowczyce), a następnie pojawił się nad miejscowością Freist (Wrześć). Kilkunastominutowy lot przebiegał zgodnie z planem. Na prawej burcie widać już było oddaloną od bazy o sześć kilometrów wieś Kempen (Kępno), która należała do Wilhelma Anhaltu. Lot odbywał się na stosunkowo niewielkiej wysokości 300 m nad ziemią, kiedy doszło do tragedii.

W tylnej części kadłuba SL 6 nastąpiła silna eksplozja. Ponad 35 tysięcy metrów sześciennych wodoru stanowiących siłę nośną sterowca oraz znajdujące się na jego pokładzie bomby eksplodowały. Huk i błysk na ciemnym jeszcze niebie był tak ogromny, że widzieli go marynarze SL 4 znajdującego się już około 35 kilometrów od bazy. Eksplozja SL 6 była tak wielka, że według relacji widoczna była z ziemi w promieniu nawet do 20 kilometrów. Jak podają źródła: „kobiety, które szły rano doić dworskie krowy ujrzały nagle na niebie po wschodniej stronie kulę ognia. Rozległ się wielki huk. Wkrótce potem kula zamieniła się w ognisty słup, od którego odpadały płonące strzępy”. Dwudziestoosobowa załoga wraz z jej 34-letnim dowódcą zginęła w mgnieniu oka. Porozrywane ciała wraz ze szczątkami konstrukcji szkieletu sterowca spadły na ziemię. Metalowe części spadły 750 metrów w linii prostej od miejsca katastrofy. Szczątki ciał załogi zawisły na drzewach w lesie okalającym tereny bazy. Pastor Schreiber z Dunnów (Duninów) tak opisał to zdarzenie w swojej kronice: „Na telegraficzny rozkaz, który nadszedł 18 listopada przed 5 rano, wzniosły się w powietrze – aby wylecieć nad morze – oba jezyrzyckie statki powietrzne. Leciwały nie dłużej niż 10 minut, gdy nagle w tylnej części jednego z nich dał się zauważyć rozbłysk. Wkrótce potem nastąpiła silna eksplozja. (...) Cała załoga – 20 dzielnych żołnierzy – poniosła bohaterską śmierć za ojczyznę, spadając z wysokości kilkuset metrów. Karabiny maszynowe i bomby wykopywano później z głębokiej ziemi”.

Na miejsce katastrofy natychmiast udali się marynarze z bazy Seddin-Jeseritz. To, co ujrzeli było straszne. Elementy kratownicy, powyginane siłą wybuchu i od wysokiej temperatury, wbite były w ziemię. Wśród nich leżały poskręcane jak plastelina karabiny maszynowe. Natychmiast zaczęto zbierać szczątki poległych. Wprowadzono ścisłą cenzurę, zakazując kolportowania jakichkolwiek informacji o katastrofie. Z bazy Seddin-Jeeritz (VII Marine Luftschiff) do dowództwa Ka-

iserliche Marine na Bałtyku wysłano telegram o następującej treści: „SL 6 wskutek eksplozji runął z wysokości 300 metrów. Strata całkowita”. Do pracy przystąpiła specjalna komisja składająca się z fachowców. Powołani w jej skład inżynierowie i oficerowie ustalili, że prawdopodobną przyczyną katastrofy był wyciek z nieszczelnej instalacji paliwowej jednego z silników napędowych. Miejsce katastrofy oczyszczono z najdrobniejszych elementów. Szczątki załogi po zebraniu z miejsca tragicznej śmierci zostały pochowane w dniu 22 grudnia 1915 roku na słupskim cmentarzu.

We wspólnej mogile spoczęła cała załoga i dowódca kapitan marynarki Fritz Boemack. Dwa lata później odsłonięto pomnik upamiętniający poległych marynarzy, który znajdował się na cmentarzu do lat 70. XX wieku.

Pomimo tragedii baza Seddin-Jeseritz funkcjonowała aż do końca wojny. Na mocy postanowień traktatu wersalskiego w 1920 roku rozebrano hangar „Selim”, a stacjonujące tam dwa sterowce oddano w ramach reparacji wojennych Francji i Włochom. Pozostałości infrastruktury tej jedynej na obszarze Polski bazy sterowców niemieckiej marynarki wojennej w postaci hali „Selinde”, uległy zniszczeniu w wyniku pożaru w 1989 roku. Szczątki hali zostały rozebrane. Do dzisiaj natomiast użytkowane są budynki koszarowe.

✦ Tomasz Matuszak

Opracowano m.in. na podstawie: M. Barnowski, *Boskie cygara. Sterowce z Jezierzyc, Ustka 2012.*

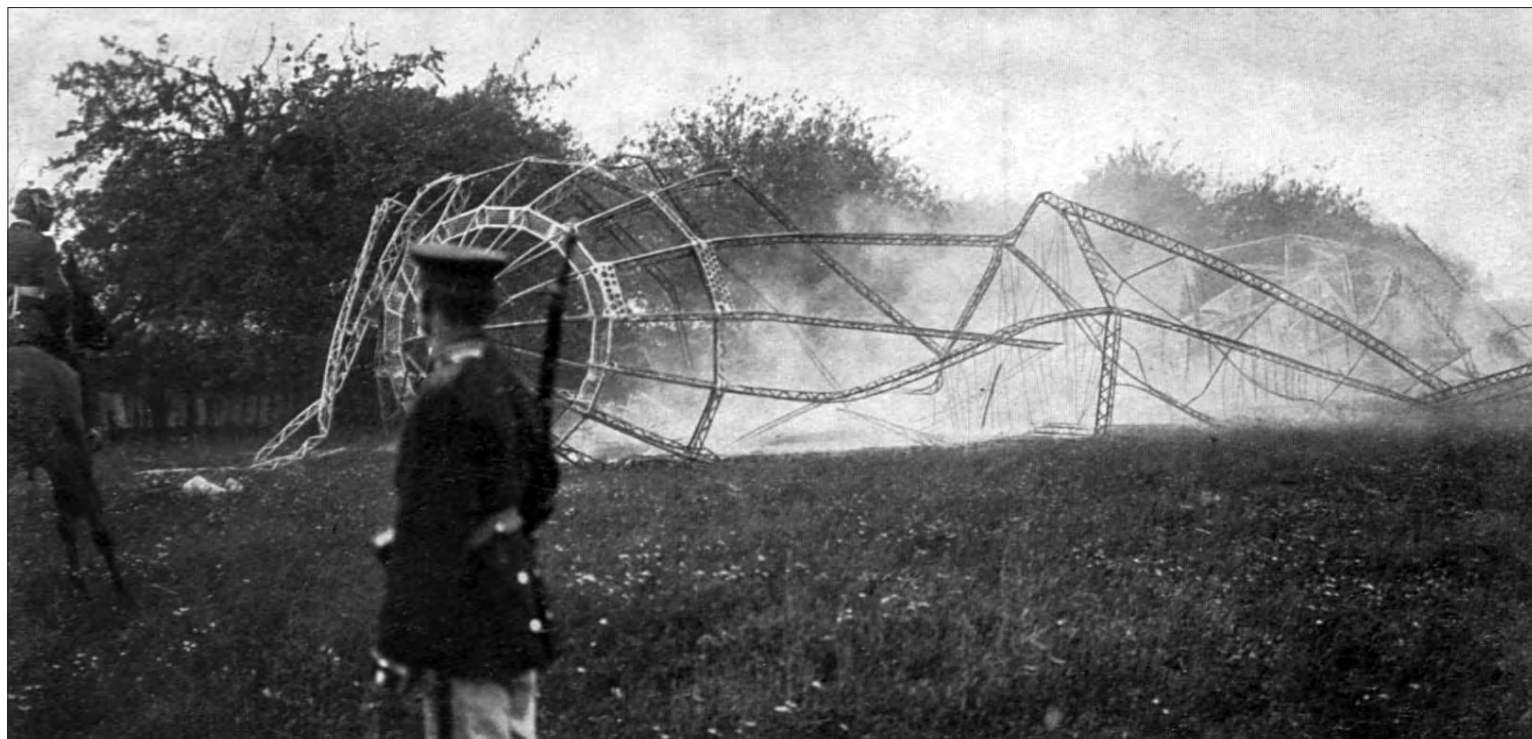


Stocznie Zeppelina budujące sterowce nadawały im oznakowanie fabryczne, tj. „LZ” (Luftschiff Zeppelin) oraz kolejny numer produkcyjny oznaczony cyfrą arabską. Zakupione na potrzeby armii sterowce otrzymywały oznaczenie własne zaczynające się literą „Z” (np. Z IV), a od 1915 roku oznaczano je analogicznie jak u producenta (LZ 4). W trakcie działań wojennych zmieniono numerację sterowców wojsk lądowych, dodając do dotychczasowego numeru plus 30. Dla odmiany marynarka wojenna oznaczała swoje sterowce literą „L” i własnym numerem ewidencyjnym zapisanym cyfrą arabską (np. L 2). Wytwórnice Schütte-Lanz nadawały swoim sterowcom oznaczenie literowe „SL” i kolejny numer arabski (np. SL 2). Pod tymi oznaczeniami pełniły one służbę zarówno w wojskach lądowych, jak i we flocie. Dla odmiany sterowce ciśnieniowe systemu Parsevala oznaczano literami „PL” i kolejną cyfrą arabską wynikającą z procesu produkcji (np. PL 6).

O Zeppelinach pisaliśmy również w „Bitewniku nr 2”. ✦



W mundurze Kaiserliche Marine



Tragiczny finał

A7V i K-Wagen

dwa typy czołgów niemieckich Wielkiej Wojny

A7V

Niemcy we wrześniu 1916 r. zetknęli się z użytymi pierwszy raz bojowo nieprzyjacielskimi czołgami i już w listopadzie 1916 r. Naczelne Kierownictwo Wojsk Lądowych zleciło pruskiemu Ministerstwu Wojny opracowanie podobnego pojazdu. W styczniu 1917 r. gotowy był prototyp autorstwa inżyniera Josepha Vollmera, który oprócz bycia pionierem przemysłu samochodowego, został tym samym pionierem broni pancernej. Początkowo zamówiono 10 opancerzonych czołgów i 90 nieopancerzonych podwozi do przewozu zaopatrzenia, później jednak liczbę wozów bojowych podwojono.

Zadanie skonstruowania nowej broni spadło na Wydział 7 Wojska Komunikacyjnego w Ogólnym Departamencie Wojny. Po niemiecku instytucja ta nazywała się *Abteilung 7 Verkehrsgruppen*. Pochodzący od niej skrót – A7V – stał się nazwą typu czołgów. Sam rodzaj pojazdu nazwano *Sturmpanzerwagen*, czyli „szturmowy wóz pancerny”. Ponieważ jednak wybudowano ich zaledwie 20 sztuk, więc nadano imiona własne poszczególnym egzemplarzom, jak np. „Siegfried”, „Wotan” czy „Mefisto”.

W październiku 1917 r. gotowy był pierwszy pojazd serii produkcyjnej. Wcześniej już sformowano dwa oddziały pancerne, z których każdy składać się miał z 5 czołgów (pozostałe zaś przeznaczono na rezerwę sprzętową).

Głównym uzbrojeniem czołgu była zdobywcza rosyjska armata kalibru 57 mm, znajdująca się w specjalnym jarmie z przodu pojazdu. Jej uzupełnienie stanowiło 6 karabinów maszynowych MG 08, umieszczonych parami po bokach oraz z tyłu. W stalowym pudle długości 7,34 m, szerokości 3,1 m oraz wysokości 3,3 m zmieszczono 2 czterocylindrowe silniki wysokoprężne oraz 18 członków załogi (wraz z dowodzącym oficerem). Sama obsługa uzbrojenia wymagała 14 ludzi.

Czołg miał jednak sporo mankamentów. Przede wszystkim kiepsko radził sobie w terenie, pokonywał okopy gorzej niż jego brytyjscy rywale. Wynikało to ze stosunkowo małego prześwitu oraz wysoko położonego środka ciężkości. Dodatkowo wartość bojowa była obniżona przez stosunkowo niską szybkostrzelność zamontowanej w nim rosyjskiej armaty. Płyty pancerza wykonano ze zwykłej stali, co ograniczało ich odporność. Szczególnie dach był wrażliwy – przebijały



A7V i jego liczna załoga.

go odłamki granatów. Również zgranie załogi było problematyczne.

Debiut tej nieudanej cudownej broni nastąpił wraz z wielką niemiecką ofensywą we Francji – 21 marca 1918 r. Czołgów użyto pod St. Quentin. Do spotkania z nieprzyjacielskimi wozami Mark IV doszło nieco ponad miesiąc później (24 kwietnia), podczas drugiej bitwy pod Villers-Bretonneux. Wówczas trzy A7V torowały drogę nacierającej niemieckiej piechocie. Przeciwnik nim wyjechały również trzy wozy Mark IV, jednak dwa z nich były „żeńskie”, uzbrojone tylko w karabiny maszynowe i w tym starciu były bezużyteczne. Szybko zostały uszkodzone i wycofały się z walki. Pozostały na placu boju pojazd brytyjski zdołał zniszczyć czołowego A7V i zmusić pozostałe do odwrotu. Sam później prowadził kontratak z kilkoma czołgami „Whippet”, ale został unieszkodliwiony ogniem artylerii. To skromne starcie stało się początkiem nowej ery, która trwa do dziś, ery dominacji czołgu na polu bitwy. Od tego czasu niejednokrotnie doszło do bitew, w których brały udział dosłownie tysiące czołgów (choćby walki pod Prochorówką w 1943 r. czy na Wzgórzach Golan i o Chińską Farmę w 1973 r.). Dzisiejsze wozy bojowe, pędzące kilkadziesiąt kilometrów na godzinę i ważące ponad 50 ton, przeładowane elektroniką i mechaniką, wywodzą się w prostej linii od niemrawych stalowych pudeł, z trudem poruszających się po zrytych pociskami polach bitew Wielkiej Wojny.

Oprócz tego Niemcy w bitwie pod Cambrai zdobyli szereg brytyjskich wozów

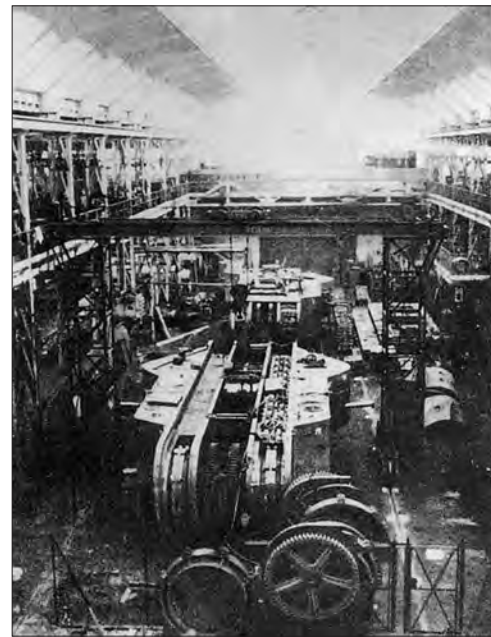
bojowych typu Mark IV. Wcielono je do służby w oddziałach czołgów zdobywczych, w których znalazło się 35 pojazdów. Tym samym stanowiły one większość sprzętu skromnych niemieckich wojsk pancernych. Wynikało to z różnych przyczyn, jak choćby materiałochłonności konstrukcji wozu bojowego. W ściśniętych blokadą Niemców brakowało odpowiednich zasobów, by rozpocząć masową produkcję pojazdów.

Pamiętać też trzeba, że – ze względu na znaczne przestrzenie, słabą sieć kolei i dróg – poruszające się z niewielką prędkością czołgi nie nadawały się na front wschodni. Na zachodzie zaś do wiosny 1918 r. Niemcy byli w defensywie, co też nie sprzyjało używaniu czołgów.

K-Wagen

Wydawać by się mogło, że A7V to potężna konstrukcja, tymczasem Niemcy zdecydowali się nie tylko zaprojektować, ale nawet i zbudować prototyp prawdziwie monstrualnego pojazdu. Już sama nazwa – „K-Wagen” – miała to sugerować, gdyż „K” to w tym przypadku skrót od „Kolossal”, którego chyba na polski tłumaczyć nie trzeba...

Jeszcze zanim ukończono montaż pierwszego A7V, pruskie Ministerstwo Wojny ogłosiło zapotrzebowanie na jeszcze większy czołg. Także i tym razem zatwierdzono projekt inżyniera Josepha Vollmera. „K-Wagen” miał początkowo ważyć 100 ton, szybko jednak okazało się, że jego masa będzie wynosiła raczej około 150 ton, co wymusiło skrócenie pojazdu i ostateczne ustalenie jego wagi na



K-Wagen w trakcie produkcji.

120 ton. Długość miała wynosić ponad 12 m, szerokość dochodziła do 6 m, a wysokość osiągała 3,3 m. Ten stalowy potwór miał być uzbrojony w 4 armaty 7,7 cm oraz 6–7 karabinów maszynowych. Do poruszania się miał wykorzystywać 2 silniki o mocy 650 KM każdy, dające mu prędkość maksymalną do 7,5 km/h. W środku przewidywano umieszczenie nawet 27 osób załogi!

Pancerz miał jednak tylko do 30 mm grubości, co stanowiło zabezpieczenie jedynie przed ogniem broni maszynowej, a nie pocisków przeciwpancernych czy bomb lotniczych. A duże rozmiary w połączeniu z żółwym tempem poruszania się czyniłyby z niego łatwy cel.

Pojazd był tak ogromny, że transport kolejowy w całości nie wchodził w grę. Do tego celu konieczne było rozłożenie go na części. Po dostarczeniu na miejsce miał zostać ponownie zmontowany i skierowany na front.

Do końca wojny niestety nie zdołano przeprowadzić testów prototypów, mimo iż dwa były bardzo zaawansowane, w tym jeden z nich w zasadzie ukończony. Nigdy jednak nie opuścił fabryki. Obydwa pojazdy zniszczono.

Podkreślić należy, że niemiecka gigantomania w zakresie broni pancernej osiągnęła swój szczyt w czasie II wojny światowej. Może gdyby K-Wagen został użyty bojowo, zdano by sobie sprawę, że to ślepa uliczka...

✠ Jarosław Centek



A7V o wdzięcznym imieniu Adalbert na platformie kolejowej.



Zdobyczy A7V Elfriede prezentowany na placu Concorde w Paryżu.

NA WOJNĘ O SUCHYM PYSKU

Kłeska, jaką Rosja poniosła w wojnie z Japonią w roku 1905, była szokiem. Kraj mający się za imperium przegrał z krajem uważanym na początku XX wieku za „błahaego przeciwnika”. Jako główną przyczynę klęski wskazano... alkohol. Korespondent niemieckiej „Neue Freie Presse” pisał: „To nie Japończycy ich pobili, lecz zatriumfował alkohol, alkohol, alkohol”. Faktycznie potężna Rosja nie potrafiła zmobilizować i dostarczyć w porę na front wystarczających sił z uwagi na pijaństwo rekrutów. Oficerowie mobilizacyjni nie byli w stanie zapanować nad hordami świeżo zmobilizowanych pijanych żołnierzy rabujących sklepy i składki alkoholowe w pobliżu koszar i w punktach etapowych w drodze na front. Rozprężenie w armii rosyjskiej było tak wielkie, że pito na umór i w okopach, i w czasie ataku, i w czasie obrony, i w czasie odwrotu. Petersburska prasa donosiła: „Japończycy znaleźli kilka tysięcy rosyjskich żołnierzy tak zalanych w trupa, że mogli ich poprzebijać bagnetami niczym stado świń”. Na tym nie koniec, żołnierze rosyjscy pili także w niewoli i po jej opuszczeniu. Skala i przyczyna porażki były tak wielkie, że szok dotknął także kraje nie biorące udziału w wojnie, cesarz Niemiec Wilhelm II miał stwierdzić, że „zwycięstwo w następnej wojnie w Europie przypadnie armii, która będzie bardziej trzeźwa”.

Rosja chciała uwolnić się od zmyru pijaństwa, próbując zreformować jeszcze przed Wielką Wojną swój „pijany budżet”, którego dochody aż w 1/4 pochodziły ze sprzedaży alkoholu. Usiłowano zaprowadzić „kult trzeźwości wojskowej”. Na początku XX wieku pod osobistym patronatem Mikołaja II powstał powszechny ruch trzeźwienników, czyli abstynentów. Choć monopol państwa na produkcję alkoholu pozwalał zasilać budżet sporą kwotą, w obliczu mobilizacji car Mikołaj II nakazał wprowadzenie w całym imperium częściowej prohibicji. Decyzja ta była krytykowana przez wielu wybitnych polityków rosyjskich. Andriej Szingariow, jeden z przywódców frakcji kadetów (Stronnictwo Konstytucyjno-Demokratyczne), w Dumie Państwowej mówił „Od niepamiętnych czasów kraje prowadzące

wojnę potrzebowały pieniędzy. Zdobywano je na różne sposoby, zarówno poprzez dobrowolne składki, jaki też obowiązkowe opłaty, kontrybucje, a nawet konfiskaty mienia. Ale od początków ludzkości nie było państwa, które dobrowolnie rezygnowało z głównego źródła swoich dochodów”. Car natomiast uznał (cokolwiek naiwnie), że ograniczenia w dostępie do alkoholu wpłyną pozytywnie na bojowego ducha rosyjskiej armii i przeforsował absolutny zakaz handlu alkoholem. Wyjątkiem były restauracje pierwszej kategorii – tam naród mógł się upijać.

Jakow Grigorijewicz Żyliński – rosyjski generał kawalerii, generał-gubernator warszawski i głównodowodzący wojsk Warszawskiego Okręgu Wojskowego – w telegramie, przesłanym 20 lipca 1914 r. do gubernatora piotrkowskiego, nakazał „podjęcie niezwłocznych działań celem zniszczenia miejscowych zapasów wina i spirytusu w składach i sklepach”. Swoją drogą ministerstwo spraw wewnętrznych, telegramem z 29 lipca 1914 r. przesłanym do gubernatora piotrkowskiego, nakazało usunąć wino i napoje alkoholowe ze sklepów znajdujących się na drodze przemarszu rezerwistów i poborowych.

Wprawdzie jedynowładczym stylu Mikołaj II postanowił skończyć z odwiecznym wrogiem raz na zawsze, o czym pisał w telegramie z 28 września 1914 r. do swego stryja Wielkiego Księcia Konstantego Konstantynowicza: „Piotrogród. [...] Postanowiłem już o zniesieniu na zawsze rządowej sprzedaży wódki w Rosji. Mikołaj”. Z czasem zaczęto „przykręcać śrubę”. Na terenie całego kraju surowo zabroniono produkcji, handlu oraz spożywania napojów zawierających choć odrobinę alkoholu, nawet piwa (poniżej dokument 1).

Po raz pierwszy w dziejach mieszkańcy imperium Romanowów mieli prowadzić wojnę kompletnie trzeźwi. Początkowo prohibicję wprowadzono jedynie na czas mobilizacji poborowych, jednakże później kilkakrotnie ją przedłużano, aż ostatecznie, za aprobatą Dumy oraz Cerkwi, nową usta-

wą uchwalono bezterminowo zakaz handlu alkoholem (poniżej dokument 2).

Fakt, że podczas pierwszych miesięcy prohibicji restauracjom pierwszej kategorii pozwolono nadal serwować alkohol, podczas gdy knajpy, karczmy i sklepy odwiedzane przez niższe klasy zostały zamknięte, zrodził tylko powszechną niechęć i spadek popularności cara, a naród... po swojemu próbował znaleźć sposób na obejście prohibicji. W spożyciu znalazły się oprócz produktów domowego pędzenia takie namiastki wódki jak woda kolońska, pasta do butów, lakier przemysłowy i politura.

W ciągu kilku miesięcy prohibicji „nie-pijącą” Rosję zalała fala zatruc spowodowana przez pseudoalkohole, którą moglibyśmy porównać współcześnie do efektów wywoływanych przez tzw. dopalacze. W rezultacie władze wojskowe zmuszone były wydać ograniczenia sprzedaży... lakieru i politury.

Szczegółowe zapisy znalazły się w obwieszczeniu z 27 października 1914 r. (poniżej dokument 3): „Postanowienie obowiązujące na teatrze działań wojennych, wydane na podstawie przepisów o miejscowościach, ogłoszonych w stanie wojennym (dodatek do art. 23, tom II, część 1 Zbioru Praw Państwa Rosyjskiego)

1. Wydawanie lakieru i politury dozwolone jest tylko za okazaniem wydanego przez Zarząd Akcyzy frachtu, ustanowionego na wzór do wydawania z gorzelnii
2. Sprzedaż lakieru i politury dozwolona jest tylko z zakładów handlowych mających na to osobne zezwolenie policji
3. Handlujący lakierem i politurą obowiązani są posiadać w tym celu osobne poświadczone przez miejscowego Komisarza księgi przychodu i rozchodu, w których winno być szczegółowo wskazane: kiedy, z jakiego zakładu, za jakimi frachtami i ile otrzymano lakieru i politury, jak również komu mianowicie sprzedano, ze wskazaniem miejsca zamieszkania kupującego.

4. Przechowywanie politury w mieszkaniach prywatnych i warsztatach jest uwarunkowane wyłącznie ich zapotrzebowaniem techniczno-rzemieślniczym; ilość przewyższająca to zapotrzebowanie jest zakazana.

Winni wykroczenia przeciwko niniejszemu postanowieniu podlegają w drodze administracyjnej karze pieniężnej w kwocie do 3000 rubli i zamknięciu w twierdzy lub więzieniu na czas do trzech miesięcy”.

Jak pisał Wieniedikt Jerofiejew: „sposobu oczyszczania politury nie będę wam przypominać, bo zna go każde dziecko. W Rosji nikt dłużej nie zna przyczyny śmierci Puszkina, natomiast sekret oczyszczania politury znają wszyscy”. W swej kultowej książce *Moskwa-Pietuszki* opisuje kilka takich wynalazków „chemii domowej”. Na przykład „Balsam Kanański” (zwany też „Srebrnym Lisem”) – mieszanka denaturatu, ciemnego piwa i oczyszczonej politury – był to „płyn o kolorze czarnoburym, o umiarkowanej mocy i trwałym zapachu”. Z kolei „Duch Genewy” to mieszanka białego bzu, środka przeciw poceniu stóp, piwa oraz lakieru na spirytusie.

Według świadectw z czasów I wojny światowej, prohibicja nic nie zmieniła – w Rosji było tak jak parę lat później w Chicago, w czasach świetności gangu Ala Capone. Nielegalne bimbrownie pracowały pełną parą, a w restauracjach pito na umór w oddzielonych salkach. A prowadzący wojnę rząd nie miał z tego ani kopiejki. Car chyba zapomniał, że roczne dochody budżetu z monopolu spirytusowego w 1913 r. wynosiły ogromną wówczas sumę 665 milionów rubli – była to jedna czwarta wszystkich wpływów do kasy państwa.

Może właśnie tych pieniędzy zabrakło na prowadzenie wojny z Niemcami, którą Rosja przegrała i która zakończyła się rewolucją oraz zamordowaniem cara i jego rodziny przez bolszewików.

✧ Anna Was

Обязательное постановление

для жителей Двинского военного округа на театр военных действий, изданное на основании „Правил о местностях, объявленных на военном положении“ (прил. к ст. 23, т. II, ч. I Св. Зак. Российской Империи).

В дополнение к обязательному постановлению от 9 октября 1914 года симъ воспрещается въ предѣлахъ Двинскаго военного округа всякая продажа пива и портера.

Винновыя въ нарушеніи настоящаго постановленія подвергаются въ административномъ порядкѣ денежному взысканію въ суммѣ до ТРЕХЪ тысячъ рублей или заключенію въ тюрьмѣ или крѣпости до ТРЕХЪ мѣсяцевъ.

Настоящее обязательное постановление вступаетъ въ силу съ момента опубликованія.

2 ноября 1914 года.

Подписаль:

Главный Начальникъ Двинскаго Военнаго Округа,
Инженеръ-Генералъ Князь Тумановъ.

1.

ОБЯЗАТЕЛЬНОЕ ПОСТАНОВЛЕНИЕ

для населенія Двинскаго военного округа.

Верховнымъ Главнокомандующимъ повелѣно воспретить на театрѣ военныхъ дѣйствій всякую продажу нанихъ бы то ни было спиртныхъ напитковъ, не исключая пива и легкихъ виноградныхъ винъ.

Продажа вина можетъ быть разрѣшаема только для лечебныхъ цѣлей по требованіямъ, основаннымъ на удостовѣреніяхъ врачей, но не иначе какъ съ согласіемъ анцизнаго надзора и по проверкѣ требованій въ отношеніи количества комендантскими городоу.

Винновыя въ нарушеніи настоящаго постановленія подвергаются въ административномъ порядкѣ денежному взысканію въ суммѣ до ТРЕХЪ тысячъ РУБЛЕЙ или ЗАКЛЮЧЕНІЮ въ ТЮРЬМѣ или КРѢПОСТИ до ТРЕХЪ МѢСЯЦЕВЪ.

Настоящее обязательное постановление за мѣняетъ все постановленія о продажѣ спиртныхъ напитковъ, изданныя ранѣе въ предѣлахъ Двинскаго военнаго округа, и входить въ силу со дня его опубликованія.

Генераль отъ Инфантеріи ДАНИЛОВЪ.

20 ноя 1915 года.

2.

ОБЯЗАТЕЛЬНОЕ ПОСТАНОВЛЕНИЕ.

для жителей Двинскаго военного округа на театр военныхъ дѣйствій, изданное на основаніи „Правилъ о мѣстностяхъ, объявленныхъ на военномъ положеніи“ (прилож. къ ст. 23, т. II, ч. I Св. Законовъ Россійской Имперіи).

1. Выпускъ съ заводовъ лака и политуры допускается только по провознымъ свидѣтельствамъ, выдаваемымъ акцизнымъ надзоромъ по образцу, установленному для выпуска съ заводовъ локомотивныхъ издѣлій.

2. Продажа лака и политуры допускается только изъ торговыхъ заведеній, имѣющихъ особое на то разрѣшеніе полиціи.

3. Торговцы лакомъ и политурой обязаны имѣть особыя скрѣпленныя мѣстнымъ Приставомъ приходно-расходныя книги, въ которыхъ должно подробно указываться, когда, изъ какого завода, по какимъ провознымъ свидѣтельствамъ и сколько получено лака и политуры, а также и кому именно продано, съ указаніемъ жительства покупателя.

4. Храненіе политуры въ частныхъ жилищахъ и мастерскихъ обусловлено исключительно ихъ технически-ремесленными потребностями, въ превышающемъ эти потребности количествѣ воспрещается.

Винновыя въ нарушеніи настоящаго постановленія подвергаются въ административномъ порядкѣ денежному взысканію въ суммѣ до трехъ тысячъ рублей или заключенію въ тюрьмѣ или крѣпости до трехъ мѣсяцевъ.

Настоящее обязательное постановление вступаетъ въ силу съ момента опубликованія.

27 ноября 1914 года.

Подписаль:

Главный Начальникъ Двинскаго Военнаго Округа,
Инженеръ-Генералъ Князь Тумановъ.

3.

W uzupełnieniu do postanowienia obowiązującego z 9 października 1914 roku niniejszym zakazuje się sprzedaży wina i portu. [...] Osoby naruszające postanowienie ukarane zostaną w porządku administracyjnym karą pieniężną w wysokości do trzech tysięcy rubli lub osadzeniem w więzieniu lub twierdzy do trzech miesięcy. Pracownik fizyczny, bez kwalifikacji zarabiał w tym czasie 1+1,2 rubla dziennie, przeliczcie, ile czasu pracowałby na grzywnę 3000 rubli.

Najwyższy głównodowodzący zakazał na obszarze działań wojennych wszelkiej sprzedaży jakichkolwiek było napojów spirytusowych, nie wyłączając piwa i słabych win winogronowych. Sprzedaż wina może być prowadzona jedynie dla celów leczniczych [...]. Osoby naruszające niniejsze postanowienie ukarane zostaną karą pieniężną w wysokości do trzech tysięcy rubli lub osadzeniem w więzieniu lub twierdzy do trzech miesięcy.

Treść tego obwieszczenia znajduje się powyżej w tekście zasadniczym. Represje niezasadzone się do wydanych przepisów są identyczne, czyli: Osoby naruszające powyższe postanowienie ukarane zostaną w porządku administracyjnym karą pieniężną w wysokości do trzech tysięcy rubli lub osadzeniem w więzieniu lub twierdzy do trzech miesięcy. Zarządzenie podpisał inżynier-generał książę Tumanow, notabene w latach 1905-06 komendant korpusu inżynierów Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

SCENY W KALISZU W DNIU 2* SIERPNIA 1914 ROKU

Przedstawiamy fragment pamiętników angielskiego biznesmena zatytułowanych „In the Russian Ranks”, którego wybuch wojny zastał w Niemczech i któremu udało się przedostać na teren zaboru rosyjskiego. Prezentowany rozdział dotyczy słynnych „wypadków kaliskich”. Zaznaczmy, że w dniu, który opisuje, Anglia i Niemcy nie były jeszcze w stanie wojny. Książka w całości jest dostępna pod adresem internetowym <https://archive.org/stream/inrussianrankss00mors#page/n0/mode/2up>

John Morse – *In the Russian Ranks*
(fragmenty)

Gdybym nie był pod eskortą wojskową, prawdopodobnie nie mógłbym poruszać się po drogach w okolicy Ostrowa – wszystkie były zatłoczone pruską piechotą. Nie widziałem innych rodzajów wojsk, ale rozumiałem, że saperzy minowali tory kolejowe, a około pół godziny po tym jak zaczęliśmy, moi przyjaciele stwierdzili, że próba dotarcia do Kalisza od niemieckiej strony byłaby bezowocna. Powiedział, że muszą mnie zostawić, gdyż priorytetem było dotarcie do swoich pułków przed godziną parady. Wskazano mi drogę, prowadzącą prosto do granicy, którą zarekomendowano mi spróbować przekroczyć. Zabrano mi konia i, po uściśnięciu dłoni z oficerami i życzeniu mi powodzenia, ruszyłem dalej przez pola na piechotę.

Szpice kawalerii i piechoty patrolowały Sokolicę, ale unikałem ich, po ponad dwugodzinnym marszu dotarłem do niższego wału, który wiedziałem, że wyznacza linię granicy. Było po trzeciej i światło dzienne powoli zaczynało wschodzić. Z tego co widziałem, nikogo wokół nie było. Na polu były jakieś krowy, podążały za mną przez krótki dystans, co mnie martwiło, bałem się, że mogłyby przykuć uwagę do moich ruchów.

Przeskoczyłem przez granicę i ruszyłem w kierunku Kalisza, którego kopuły, wieże i wyższe budynki były widoczne kilka mil na północ. Kraj był tutaj bardzo płaski – typowa polska ziemia, bez drzew, krzaków czy żywopłotów, pola były przeważnie oddzielone rowami. To dziki i opuszczony teren, bardzo rzadko zaludniony. Nie wydaje mi się, by w mieście byli jacykolwiek rosyjscy żołnierze. Jeżeli byli, to musiał być to bardzo nikły detasz, który wycofał się od razu; gdyby bowiem padły jakieś strzały, musiałbym je usłyszeć i widzieć. Żaden z podobnych odgłosów nie dotarł do moich uszu, ale kiedy przybyłem do Kalisza o 5:30 rano, był pełen niemieckich żołnierzy, piechoty i ułanów – pierwsza pewna informacja o tym, że wojna została ogłoszona między dwoma państwami i pierwsze wrażenie, jakie odniosłem co do tego, w jaki sposób wojna ta będzie prowadzona. Wielu Niemców było zupełnie pijanych, a jeszcze więcej zachowywało się jak dzikie zwierzęta.

Minałem tłum żołnierzy, nie będąc zacementowanym – wspinała okoliczność. Żaden ze sklepów nie był otwarty o tak wczesnej porze, ale Niemcy włamali się do kilku z nich i ugościli się żywnością i innymi rzeczami. Widziałem jednego podoficera wypychającego kieszenie zegarkami, pierścionkami i inną biżuterią. Szybko dołączyło do niego kilku innych łajdaków, którzy opróżnili sklep w kilka minut.

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, ale będąc świadomym zagrożenia, jakie stwarzało moje szwendanie się bez celu, ruszyłem dalej przez ulice, w poszukiwaniu dworca albo miejsca, gdzie mógłbym odpocząć. Prowost wraz z grupą żandarmerii zamykali bary, zabijając wejścia gwoździami. Zobaczyłem częściowo ubranego mężczyznę, prawdopodobnie właściciela jednego z tych przybytków, zamordowanego. Głośno protestował, a żołnierz

pchnął bagnetem pierś nieszczęśnika. Wydał przerażający krzyk i błyskawicznie został przebity przez tuzin bagnetów. Kobieta, zaalarmowana przerażonym okrzykiem, wybiegła z budynku, krzycząc i płacząc. Nie miała na sobie nic oprócz koszuli nocnej, a żołnierze potraktowali ją z brutalną nieprzystojnością. Czułem się zobowiązany, by interweniować w jej obronie. W tym momencie pojawił się oficer i przywrócił porządek między mężczyznami, płazując i kłując ich swoją szpadą. Powiedział do mnie coś, czego nie rozumiałem, i nie otrzymawszy odpowiedzi, uderzył mnie pięścią a potem arogancko przegonił ruchem ręki. Nie miałem wyjścia. Stłumiłem swój gniew i odszedłem, ale okropny widok krwawiącego mężczyzny i płaczącej kobiety prześladował mnie, dopóki nie przywykłem do podobnych widoków – lub gorszych.

Idąc przez ulicami, słyszałem ze wszystkich stron krzyki kobiet i dzieci, zmieszane z szorstkim śmiechem i krzykami mężczyzn. Było zbyt jasne, co właśnie się działo, choć nie rozumiałem ani słowa. Niejednokrotnie byłem popychany i kopany przez pijanych i podnieconych żołnierzy, ale gdybym oddał im czy użył broni, którą miałem, oznaczałoby to błyskawiczny koniec mojego życia, więc wyciszałem póki co swój gniew.

Wiele kobiet wybiegło na ulice tylko w nocnej bieliznie, część w ubrudzonej krwi, co było dowodem poniewierania jakiego doznały; minąłem dwa trupy mężczyzn, w tym jednego młodzieńca. To, nie ma wątpliwości, były pierwsze akty wojny Niemiec przeciwko Rosji – rzeź nieuzbrojonych i bezbronných ludzi.

Na jednej z głównych ulic znalazłem Notwarte dwa hotele lub duże noclegownie. Oba były pełne niemieckich oficerów, niektórych pijanych. Z okna na piętrze wisiał mężczyzna trzymany za nogi, podczas gdy jego towarzysz figlarnie dawał mu klapsy, z tyłu, w pokoju, trwała dzika orgia. Butelki i szklanki leciały na ulicę, a grupa niemieckich prostytutek rywalizowała w bestialstwie z mężczyznami. Widziałem piekielną scenę. Gdybym przeczytał o niej, w sercu od razu uznałbym pisarza za kłamcę. Nie będę rozwodził się nad brudnymi horrorami tego dnia. Ledwie napominam o tym, co się działo i tylko skomentuję, że w tym czasie żaden akt wojny, uczciwa walka lub operacja wojskowa nie miały miejsca u granic Niemiec. [Niemcy]

pokazały zezwierżenie i tchórzostwo hieny, przeciwko której nie obnażono jeszcze żadnych kłów. Tę informację otrzymałem później od źródeł rosyjskich. Tego ranka, gdy Kalisz został splądrowany, ani jeden strzał nie padł ze strony rosyjskich żołnierzy.

Moje potrzeby zmuszały mnie do podejmowania ryzyka. Całe mienie, jakie miałem ze sobą, mieściło się w małym worku, który trzymałem w rękach. Miałem trochę niemieckich pieniędzy w kieszeni oraz angielskich suwerenów. Resztę swojego bagażu musiałem zostawić w Ostrowie. Wchodząc do najcichszego z dwóch hoteli, znalazłem właściciela i kilku służących lub członków rodziny drżących w piwnicy. Zostałem zatrzymany przy drzwiach przez strażnika. Był on jednak spokojnym młodzieńcem, który przyjął ode mnie kilka marek i wsuwając je do kieszeni, pozwolił mi wślizgnąć się do domu.

Zaznaczyłem już, że żaden ze mnie lingwista. Nie potrafiłbym zebrać tuzina niemieckich słów i ani jednego rosyjskiego, więc – łapiąc właściciela, by zwrócić jego uwagę (biedak ledwie trzymał się na nogach) – pokazałem na migi że chciałem coś zjeść i wypić. Bez wątpienia wzięli mnie za Niemca. Jedna z pokojówek dosłownie pobiegła do piwnicy i wróciła z dwoma dużymi butelkami szampana, wielkości którą nasi pradziadkowie, tak myślę, nazywali „magnumami”, każda po około 2,5 litra.

To nie szampana jednak potrzebowałem, więc rozejrzałem się dokoła, aż znalazłem ogromny czajnik. Twarz pokojówki nie zdradzała emocji, ale nie brakowało jej inteligencji. Rosjanie są wielkimi wielbicielami herbaty i po chwili miałem przed sobą śniadanie z dużą ilością odświeżającego napoju. Rosyjskie śniadanie mocno się różni od wczesnego angielskiego posiłku, ale przy tej okazji wymyśliłem, jak zdobyć bekon i jajka, które – pomimo tego, co twierdzą wszyscy lekarze i ekonomiści – są jednym z najlepszych posiłków do podróżowania i wojowania.

Zanim zjadłem swój posiłek, po schodach zszedł jeden z rozhukanych oficerów. Gdy mnie spostrzegł, gwałtownie się zatrzymał i zamrugał oczami jak sowa w dzień, wypił już sporo. Zadał jakieś pytanie, a nie mogąc siedzieć jak niemy tępak, odpowiedziałem po swojemu.

Good morning – powiedziałem, obawiam się, raczej sucho.

Angielska świnią! – wykrzyknął.

Anglik – poprawiłem.

(Conajmniej 50 procent niemieckich oficerów mówi całkiem płynnie po angielsku, a jeszcze więcej po francusku, ucząc się tych języków w ich ojczystych krajach).

– Bah-a-a-a! – wykrzyknął, przedłużając groteskowo wykrzyknik. – Czy wiesz, że zniszczyliśmy Londyn, zburzyliśmy w pył wasze piękne Tower of London, Tower Bridge i waszą katedrę Świętego Pawła, zabiliśmy twojego króla a nasze zeppelin-y niszczą Manchester i Liverpool i inne wasze świetne przemysłowe miasta?

Nonsens! – powiedziałem.

– To prawda, zapewniam cię – odpowiedział.

Wieść wysłała przerażający dreszcz przez moje nerwy, nie wiedziałem bowiem, jakimi kłamcami mogą być Niemcy i nie myślałem że pruski oficer mógłby okazać się tak zakłamaną kanalią jak ten jegomość.

– A zatem jest wojna między Anglią a Niemcami? zapytałem, zastanawiając się nad jej gwałtownym wybuchem. – Kiedy została ogłoszona?

– Nie została ogłoszona. Skorzystaliśmy błyskawicznie z okazji, tak jak zamierzamy to zrobić z wszystkimi, którzy nam się sprzeciwia. Jesteś śmierzącym Anglikiem i rozkażę cię rozstrzelać! – wściekle ripostował.

Podszedł do schodów i zaczął wołać swoich kompanów, miotając obelgi na mnie i krzycząc, że piętro niżej jest szpieg. Ponieważ pijani towarzysze nie usłyszeli go lub nie zareagowali wystarczająco szybko, zaczął wchodzić po schodach, a ja, korzystając z okazji, zostawiłem pieniądze za swoje śniadanie, złapałem za torbę i uciekłem z budynku.

Na końcu ulicy droga rozszerzała się w rozdzaj skweru lub majdanu. Gdy dotarłem do niego, duża grupa żołnierzy przyprowadziła ośmiu więźniów na jego środek. Trzech z nich było ubranych w coś, co uznałem za mundury rosyjskich oficerów, trzech innych było żandarmami bądź policjantami. Pozostałych dwóch było ubranych po cywilnemu. Wszyscy byli bardzo bladzi i poważni, ale trzymali się dzielnie, z wyjątkiem jednego z cywilów, który się trząsł, a dygoczące kolana ledwo pozwalały mu stać. Niemiecki oficer – wydaje mi się że major – stał przed nimi i przesłuchiwał jednego z rosyjskich oficerów, który patrzył na niego surowo i nie odpowiadał. Niemiec przeczytał też coś z kartki, którą trzymał w ręku, podczas gdy sześciu ludzi było ustawianych przed każdym z jeńców. Widziałem, co się zaraz wydarzy, ale zanim się na to przygotowałem, Niemiec odsunął się i machnął dłonią. Plutony egzekucyjne błyskawicznie podniosły karabiny i strzeliły do ośmiu więźniów. Nie zabito ich od razu. Jeden mężczyzna tarzał się w przeraźliwej agonii, dwóch innych starało się wstać po upadku, czwarty próbował uciec. Nastąpiła obrzydliwa strzelanina; oddano co najmniej sto strzałów zanim, skazani padli sztywni i cisi. Nie były to jednak jedyne ofiary. Oficer dowodzący plutonem egzekucyjnym nie zadbał o środki ostrożności, nie wydał żadnych ostrzeżeń i kilku z gapiów zostało postrzelonych, na co cywile obecni na placu zareagowali dziką paniką.

Niech będzie zanotowane, że te dzikie morderstwa miały miejsce, zanim – z tego co wiem – padł choćby strzał między siłami zbrojnymi dwóch narodów.

Nigdy nie usłyszałem, kim byli zabici mężczyźni ani dlaczego zostali skazani na śmierć, ale – z tego, co przeczytałem później w angielskich gazetach – podejrzewam, że jednym z nich był burmistrz Kalisza.

John Morse

✻ tłumaczenie Aleksander Zawilski

Do Magistratu miasta Kalisza.

Ponieważ dzisiejszej nocy kilkakrotnie do załogi miasta Kalisza strzelano z domów, wszelkie względy dla ludności ustają.

Zabraniam wszelkiej komunikacji na zewnątrz i ogłaszam, że wydane glejty są nieważne.

Wszystkie restauracje mają być zamknięte, z wyjątkiem „Hotelu Europejskiego“, gdzie pozostaje moje mieszkanie.

Każde zatrzymywanie bez potrzeby na ulicach i placach jest zabronione, zatrzymywanie się jest wogóle zabronione.

Niestosowanie się do rozkazów wojskowych będzie karane śmiercią.

Dziś w nocy aresztowani 6 obywateli pozostają pod moją władzą i będą przy najmniejszym oporze rozstrzelani.

Jako karę za wydarzenia dzisiejszej nocy miasto ma **dziś do godz. 5 po południu** zapłacić 50,000 (pięćdziesiąt tysięcy) Rubli.

Przy powtórzeniu się wrogich zamiarów przez mieszkańców każdy dziesiąty mieszkaniec zostanie rozstrzelany.

Od godz. 8 wieczorem domy mają być zamknięte i wszystkie okna oświetlone.

Magistrat ma zarządzić **natychmiastowe** ogłoszenia. Zabraniam wydawania gazet.

Kalisz, dn. 4 sierpnia 1914 r.

(podp.) Preusker

Major i Dowódca III/155.

Komendant m. Kalisza.

* Opiswane wypadki miały miejsce 3 sierpnia. Nie możemy powiedzieć, czy mamy tu do czynienia z pomyłką autora czy drukarni.

Dwa nieszczęścia Jankiela Kto spalił Kalisz?

Wojna – wiadomo nic dobrego, same nieszczęścia. Strzelają, bombardują, palą, konfiskują lub rabują, kobiety krzywdzą jak nie ci to owi. Mieszkańcy Łodzi w roku 1914 trzykrotnie byli świadkami zajmowania miasta przez Niemców i dwukrotnie powrotu Rosjan. Jedni i drudzy też ludzie, i po drodze poza strzelaniem musieli gdzieś się wypaść i coś zjeść, a kuchnie polowe i taborzy wiado-

Gdy owe ciągle pochody wojenne ustały, łodzianie zaczęli szacować straty. Powołana została specjalna Komisja Szacunkowa Miejska w Łodzi do odbierania skarg obywateli i wyliczenia strat, jakie ponieśli. Nie zdziwi zapewne czytelnika fakt, że jej aktywnym członkiem był nasz stary znajomy Mieczysław Herz – autor *Łodzi w czasie Wielkiej Wojny*, wielokrotnie cytowanej na łamach „Bitewnika”.

Szacowna Komisja odbierała od poszkodowanego wprzód przyrzeczenie zeznawania samej prawdy, a następnie przyjmowała na specjalnych drukach *Deklarację Poszkodowanego*. Temu kwaterujący Niemcy wynieśli pościel a nawet kosz z „brudną bielizną”, tam pocisk trafił w kamienicę, rujnując 3 mieszkania, temu Rosjanie zabrali konia, a tu nasi legionieści sztucer myśliwski skonfiskowali (ciekawe, że ten rodzaj szkód liczono na konto Jego Cesarskiej Mości Franciszka Józefa). Jednym słowem, od wszystkim łodzianom się dostało, jak wojna to wojna, ale żeby od Czerwonego Krzyża?! Jeden, jedyny dostąpił tego wyróżnienia drobny kupiec Jankiel Laib Engielki prowadzący sklep kolonialny i galanterijny na ulicy Włodzkiej 96 (obecnie część działki przy ulicy Kilińskiego 122/128). Zdarzyło się to w listopadzie 1914, Niemcy rozpoczęli armatnie bombardowanie miasta, biedny Jankiel zamknął sklep, spakowawszy jeno pościel na „resorkę”, zabrał żonę, dwójkę dzieci i uciekł w bezpieczne miejsce.

Pozostawiając sklep bez dozoru, ściągnął na swój interes Nieszczęście Pierwsze. „W skle-

pie sąsiadującym ze sklepem poszkodowanego ulokowany był oddział Rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Dom zamieszkiwany przez poszkodowanego znalazł się w strefie ognia działowego. Poszkodowany uciekł; pod jego nieobecność niższa służba sanitarna wtargnęła do sklepu wyłamawszy drzwi i ograbiła takowy doszczętnie. W sklepie znajdowały się następujące towary:

38 skrzyń czekolady	– rubli	95,75
20–25 skrzyń herbaty	– j.w.	27,00
30–40 skrzyń świec	– j.w.	12,25
kawa, cykoria	– j.w.	15,00
mydło 4 kamienie	– j.w.	32,00
cukierki	– j.w.	20,00
galanteria	– j.w.	120,00
śledzie i konserwy rybne	– j.w.	65,00
papierosy i cygara	– j.w.	100,00
drobnostki	– j.w.	13,00
Razem rubli 500,00”		

Szacowna Komisja przeprowadziła skrupulatnie badania sprawdzające, przesłuchując także 3 świadków (2 Niemców i 1 Żyda), od których otrzymała zapewnienie o uczciwości Jankiela i uprawdopodobniające wysokość strat. Dla pewności poleciła jeszcze sprawdzić wiarygodność tychże świadków, a gdy okazali się ludźmi solidnymi, szanowanymi i uczciwymi (cukiernicy i właściciele domów), skierowała z pozytywną opinią sprawę do zatwierdzenia do Głównej Komisji Szacunkowej Miejskiej w Warszawie. Ta zatwierdziła „Cyfrę stwierdzonych ostatecznie strat” na rubli w złocie 500 i tu mamy Nieszczęście Drugie Jankiela. Nigdy tych pieniędzy nie dostał, tak jak nie dostał nikt w Łodzi komu winne były cokolwiek Rosja lub Austro-Węgry. Śladowe sumy – około 10% realnej wartości dostawali w trakcie wojny poszkodowani przez Rzeszę Niemiecką i to także nie wszyscy.

✂ pz

Burza w szklance wody czyli o buncie Polaków, którego nie było

Nie minął jeszcze tydzień od wybuchu wojny a już widmo ogólnopolskiego powstania przeciwko caratowi pojawiło się na horyzoncie. Co ciekawe, nastąpiło to na 24 godziny przed wkroczeniem w granice zaboru rosyjskiego Pierwszej Kompanii Kadrowej, której zamiarem było owo powstanie w Królestwie Polskim wzniecić. Dnia 5 sierpnia/23 lipca (starego stylu) 1914 roku na biurko gubernatora piotrkowskiego Michaiła Jaczewskiego trafił alarmujący telegram o niepokojach panujących w powiatowych Brzezinach, których mieszkańcy mieli dopuścić się czynnych wystąpień przeciwko prawowitej władzy rosyjskiej. W ślad za depeszą przesłano do Piotrkowa raport burmistrza miasteczka szczegółowo zawiadamiający o próbach przejęcia przez grupę samozwańców na czele z notariuszem Krzysztofem Kiersnowskim władzy administracyjnej i policyjnej w mieście. Hasło przewodnie brzezińskich buntowników „nie ma teraz żadnej władzy”, jak donosił zwierzchnikom zaniepokojony burmistrz Mietelski, nawoływało do obywatelskiego nieposłuszeństwa oraz prowadziło do wrogich wystąpień urzędników i miejscowej ludności kończących się wtargnięciem do ratusza, wyrzuceniem burmistrza z magistratu i siłowym odebraniem mu stanowiska.

Wydarzenia brzezińskiego buntu i niebezpieczeństwo antyrosyjskiego powstania sprowadziły do miasta natychmiast siły porządkowe. Naczelnik Powiatu Brzezińskiego Fiodor Sułkowskij z podlegającymi mu oddziałami straży ziemskiej przybył o godzinie 5 rano 24 lipca (starego stylu) na miejsce i po przeprowadzeniu wstępnego śledztwa w sprawie raportował niezwłocznie: „wypadki jednoznacznie nie miały takiego charakteru, jaki

nadał im burmistrz w swoim raporcie, a stanowiły rezultat tych napiętych stosunków, które istnieją około roku między Mietelskim i urzędnikami zarządu powiatowego, magistratu, strażnikami ziemskimi i wieloma obywatelami miasta. [...] Istota tego faktu zamyka się w następującym: 21 lipca tego roku [ledwie dwa dni po wybuchu wojny przyp. tłumacza] w związku z moim i strażników ziemskich nagłym wyjazdem z miasta mieszkańcy, chcąc zabezpieczyć się przed niebezpieczeństwem chuligańskich napaści, zwrócili się do mnie tuż przed samym wyjazdem z prośbą o wydanie zgody na utworzenie lokalnych oddziałów samoobrony [...]. Wymienieni w raporcie burmistrza urzędnicy i obywatele pojawili się 22 lipca tego roku w Magistracie nie ze swojej inicjatywy, a na zaproszenie burmistrza, [...] ale burmistrz, który znajdował się w swoim gabinecie, wyjść [do nich] nie chciał”.

Rzekoma walka o brzeziński ratusz zakończyła się dosłownie w ciągu kilku godzin. Zatrzymanych i osadzonych w areszcie domowym urzędników zarządu powiatowego, magistratu i notariusza Kiersnowskiego, „ludzi bez skazy”, wypuszczono na wolność, a wobec głównego sprawcy zamieszania – człowieka „szczególnie nietaktownego, aroganckiego, zarozumiałego, zachowującego się wyzywająco wobec otoczenia i skłonnego wzniecać niepożądane konflikty na tle własnej zemsty” wszczęto postępowanie dyscyplinarne. Czym się zakończyło akta łódzkiego archiwum państwowego milczą.

✂ oprac. i tłum. Kamila Pawełczyk-Dura

W artykule wykorzystano akta Kancelarii Rządu Gubernialnego Piotrkowskiego z zasobu APL.

Spalenie Kalisza w sierpniu 1914 roku było Spodawane jako przykład niemieckiego bestialstwa wojennego stawianego na równi z czynami Hunów i Mongołów. Niemcy, rozpoczynając wojnę, panicznie bali się tzw. „wolnych strzelców” – francs-tireurs, którzy dali im się we znaki podczas wojny francusko-pruskiej w roku 1870. Wolni strzelcy, którym najbliższe chyba do partyzantów – działając często w pojedynkę lub małymi grupami – niepokoił pruskie oddziały. Wkraczając w sierpniu 1914 roku do Belgii, Francji i Polski, w każdym mieszkańcu zajmowanych terenów widziano potencjalnego Franktireure. Przypadkowy wystrzał lub nawet hałas był powodem brania zakładników, nakładania kontrybucji lub palenia wioski czy miasta, roztrzeźwiania mieszkańców. W samej Belgii do października zginęło w ten sposób około 2000 cywili. Psychoza udzieliła się nawet samemu Wilhelmowi II, który nazwał Belgów „ledwie o włos lepszymi od Kozaków” – „Die Bevölkerung Belgiens hat sich geradezu teuflisch, um nicht zu sagen viehisch benommen, nicht ein Haar besser als die Kosaken”.

Przez lata jako głównego sprawcę nieszczęścia Kalisza wskazywano majora Hermana Preuskera – dowódcę II batalionu 155 Pułku Piechoty z Ostrowa Wielkopolskiego, znajdującego się 20 km od ówczesnej granicy rosyjsko-niemieckiej. Tak naprawdę major wieczorem 4 sierpnia „tylko” jako pierwszy



wydał rozkaz ostrzelania z armat bezbronnego miasta. Praprzyczyną tragedii był pojedynczy wystrzał. Do dziś nie wiadomo, kto tak naprawdę strzelał. W ogólnym popłochu i panice pododdziały niemieckie zaczęły nawzajem okładać się ogniem, było paru zabitych i kilkunastu rannych. Dość że konsekwencje dla miasta były opłakane. Preusker nakazał ostrzał miasta, mimo że wcześniej wziął 6 zakładników spośród jego mieszkańców i otrzymał 50 tys. rubli kontrybucji nałożonej na miasto. Postępowanie zaiste niezrozumiałe, no chyba że Pan major tak panicznie bał się „wolnych strzelców”. Jego nazwisko tak trwale wryło się w pamięć Polaków, że przez cały okres wojny polska prasa co rusz podawała radosną nowinę pochodzącą „z wiarygodnych” źródeł, że Pan major z całą pewnością właśnie tu albo tam zginął za Vaterland. Cóż, faktycznie końca wojny nie doczekał, umierając z ran dopiero w kwietniu 1918 roku, w wojskowym lazarecie w Karlsruhe. Wróćmy jednak do Kalisza. Dwudniowy ostrzał miast z rozkazu Preuskera był zaledwie preludium. Major opuścił miasto ze swym batalionem 7 sierpnia, zluzowany przez pułkownika von Hoffmanna i jego 7 Pułk Obrony Krajowej (Landwehr-Infanterie-Regiment Nr. 7). Miałami garnizowanymi dla pułku były... dolno-

śląskie Jawor i Legnica. To właśnie żołnierze tego pułku palili i płądrowali miasto, to ich udziałem jest ogromna większość dokonanych zniszczeń. Dzieła dokonali żołnierze ze 133 Pułku Landwehry formowanego w Festung Posen, którzy zastąpili śląski pułk 15 sierpnia. W obu pułkach Polacy stanowili do 15 % składu osobowego. Nie oni jednak wydawali rozkazy, bowiem niemiecki system skutecznie blokował Polakom dostęp do stopni oficerskich.

Wielokrotnie, także na łamach „Bitewnika”, wskazywano że podczas I wojny światowej Polacy zmuszeni byli do prowadzenia bratobójczej walki.

Jak zwykle nie obejdzie się bez wątku łódzkiego. Wieść o „odwetowym” spaleniu Kalisza szybko do Łodzi przyniesli kaliscy uciekinierzy. Nic dziwnego, że w naszym mieście za wszelką ceną chciano uniknąć powtórzenia tragedii nakazując, zabijanie okien na strychach, a nawet... usunięcie doniczek kwiatowych z parapetów. Nie byłoby łodzianom wesoło, gdyby któraś przestraszyła niemieckiego oficera rozbijając się mu przed nosem.

Do Obywateli miasta Łodzi!

Wypadki w Kaliszu i Częstochowie ściągnęły, jak wiadomo, oplakany w następstwach odwet sił zbrojnych niemieckich. Głęboko jesteśmy przekonani, że ogół mieszkańców miasta Łodzi

w razie wkroczenia do miasta wojsk austriackich lub niemieckich będzie się zachowywał z całą godnością i trzeźwym spokojem.

Możliwe jednak jest, że w Łodzi znaleźć się mogą jednostki nierozsądne lub zgola złe, które przez pierwszy lepszy wybrzyk ściągnąć by mogły na miasto odwet wojsk.

Wobec tego Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej gorąco poleca ogółowi mieszkańców rozciągnięcie baczego nadzoru nad dziećmi, wyrostkami i osobami podejrzanymi.

Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej nakazuje PP. właścicielom i rządcom domów, aby pod osobistą i surową odpowiedzialnością niezwłocznie:

1. Zabili deskami wszystkie otwory, prowadzące na dach.
2. Zabili deskami lub zamurowali wszystkie otwory na strychach, wychodzące na ulicę.
3. Zamknęli poddasza i nikomu nie pozwolili bez ich wiedzy wchodzić na poddasza.

Niestosujący się do tego rozporządzenia będą aresztowani.

Łódź, dn. 19 sierpnia 1914 r.

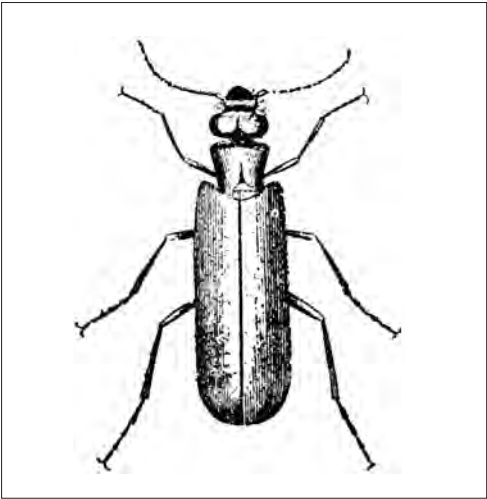
✂ pz

Mucha hiszpańska idzie na wojnę

Mucha hiszpańska – nazwa ta zapewne części czytelników nie mówi nic, pozostałym kojarzy się zapewne tylko z jednym: legendarnym afrodyzjakiem w postaci kropli, głównie dla pań. Owad – znany od starożytności nie jest wcale muchą a chrząszczem, którego poprawna nazwa brzmi pryszczel lekowski albo majka lekarska. Broniąc się owad wytwarza kantarydynę – silną substancję drażniącą powodującą zwiększenie ukrwienia narządów wewnętrznych, w tym płciowych.

Mucha hiszpańska miała zastosowanie bojowe już w starożytnych Chinach, gdzie mieszano ją z odchodami ludzkimi, arsenikiem i tojadem tworząc pierwszą znaną w historii ludzkości „śmierdzącą bombę”. Czemu jednak piszemy o niej na łamach „Bitewnika Łódzkiego”?

Wielka Wojna przyniosła Królestwu Polskiemu śmierć i spustoszenie. Zrujno-



Mucha hiszpańska.

Zbieranie ziół.

Przed wojną wysyłano z Królestwa Polskiego do Niemiec zawsze wielkie ilości:

Lycopodium (Bärlappsaamen — Próżno)
Flores verbasci (Königsblumentee — Ziola Królewskie)
Folia farfarae (Hufattichblätter — Podbiał)
Cantharides (Spanische Fliegen — Mucha hiszpańska)
Flores Chomillae (Kamillentea — Rumianek)
Flores lilae (Lindenblüten — Kwiat lipowy)
Folia uvae ursi (Bärentraubenblättertee — Borowiny (Niedźwiedzie grono)).

I dziś zapotrzebowanie ziół jest wielkie, tak że zainteresowanie ludności i pobudzenie jej do zbierania ziół jest sprawą wielkiej doniosłości. Panowie aptekarze obwodów wiejskich powinni zióła skupować i przejąć na siebie ich umiędzietne suszenie.

W szczególności należy postępować według następujących wskazówek:
Zbieranie ziół odbywać się winno tylko podczas suszy. Zebrane zioła trzeba niezwłocznie w suchych przewiewnych miejscach rozłożyć do suszenia. Jako odpowiednie miejsca do suszenia nadają się śpiżarnie, lokale fabryczne i t. d. Ziola rozkłada się w cienkich warstwach na oczyszczonych poprzednio podłogach; po wysuszeniu zmienia się je w większe kupki, następnie upakowuje się je w lekkie beczki albo w worki. I upakowanie musi się odbywać tylko podczas suszy, ponieważ zioła łatwo wciągają w siebie wilgoć i stają się potem bezużyteczne.

Flores Verbasci (Königsblumentee — Ziola Królewskie) muszą być przedko suszone w słońcu lub w suszarniach pod nadzorem rzeczoznawców. Kwiaty brunatnieją, jeśli się niemięciście postępuje, i są potem bez wartości. Gdzie niema odpowiednich rzeczoznawców, tam najlepiej nie zbierać kwiatów welnistych. Przy Lycopodium nie zbiera się całego zioła, tylko ziarnka pyłkowe. Główną porą do zbierania much hiszpańskich jest maj i czerwiec; napotyka je się przeważnie na krzakach bzo- wych i na jesionach.

Na wschodzie znajdujemy oprócz wymienionych na początku ziół jeszcze mącznicę (śnieć — sporysz). Przy jej zbieraniu trzeba przedewszystkiem zwać na to, aby nie kruszyć ziarnek, bo inaczej ziele łatwo gorzknieje. Dla zachęty do zbierania ziół mogą być i w tym roku za świeże, jeszcze nie ususzone zioła płacone następujące ceny: za 1 kilogram rumianku 10 fen., kwiatu lipowego 5 fen., podbiału 5 fen., kwiatów welnistych 40 fen., mącznicy 50 fen., borowiny 8 fen., Lycopodium 40 fen. Za muchy hiszpańskie: a) za świeże, nie zasuszone 4 Mk., b) za zasuszone 12 do 15 Mk. Wpłaty należności za Lycopodium uskutecznia wydział komercyjny przy izbie handlowej w Warszawie, dokąd towar odstawić należy, inne zioła odstawić należy do oddziału sanitarnego w Łodzi.

Panowie aptekarze i właściciele składów aptecznych z pewnością nie odmówią swej gotowości w udzielaniu potrzebnych wyjaśnień.

wała doszczętnie gospodarkę przemysłową i rolną. Masy ludności pozostały bez możliwości zarobkowania, a to prowadziło do nędzy i głodu. Świadome tego władze okupacyjne starały się w różny sposób umożliwić mieszkańcom pozyskiwanie środków do życia. W zbiorach APŁ zachowało się ogło-

szenie władz okupacyjnych (ilustracja obok) dotyczące zbierania ziół wraz z taryfą cen skupu. Płacono marnie, ale płacono – za kilogram kwiatu lipy i podbiału 5 fenigów, za borowinę 8 fenigów, rumianek 10 fenigów, mącznicę już 50 fenigów. Wszystko to przebiła mucha hiszpańska, za kilogram, której płacono: „a) za świeże, nie zasuszone 4 mk., b) za zasuszone 12 do 15 Mk.”

Prawdziwa żyła złota. Dla naszych zbieraczy musiała to być jakaś nowość, skoro na taryfach skupowych umieszczano takie oto porady: „Główną porą do zbierania much hiszpańskich jest maj i czerwiec; napotyka je się przeważnie na krzakach bzo- wych i na jesionach”.

Zebranie kilograma owadów ręcznie nie jest łatwą sprawą, lepiej zastosować się do tej metody opublikowanej już w połowie XIX wieku: „Wychodzi się na ich połów przed wschodem słońca, kiedy kantarydy, wilgocią i zimnem nocy stężałe, jeszcze spokojnie na swym miejscu siedzą, a za potrząśnięciem drzewa muchy hiszpańskie na podłożone matnie lub prześcieradła spadają. Zebrane w workach lub na przetakach parą siarki lub octu zaduszają i następnie w piecu suszą”.

No dobrze, ale na co państwowemu centralnym mucha hiszpańska? W trosce o morale armii swoim żołnierzom powinni podawać raczej tłumiący popęd brom, a nie jego przeciwieństwo w postaci kantarydyny. Innym zastosowaniem specyfiku jest usuwanie brodawek i tatuaży za pomocą maści kantarydynowych. Ale chyba nie dla potrzeb medycyny estetycznej angażowano się w zbieranie owada? Plastrami nasączonymi kantarydyną jeszcze na początku XIX wieku leczono reumatyzm, podagrę i gruźlicę płuc. Czyżby więc leczono plastrami okopowe łamanie w kościach i bóle stawów? Już pod koniec tego stulecia uznano, że z uwagi na szkodliwe skutki uboczne kantarydynę należy podawać jedynie w takich przypadkach jak: „porażenie pęcherza, niemożność zatrzymania moczu, impotencja i brak krwawień miesięcznych, lecz tylko wtedy, gdy wszystkie inne, łagodniej działające leki zawodzą”.

to może o ten pęcherz chodzi?! Przebywanie imiesiącami w okopach, po kolana w wodzie, lub spanie na gołej ziemi musiało nieuchronnie prowadzić do masowego przeziębienia pęcherza. Jak tu dzielnie w boju stawać, gdy ciśnie strasznie... lub co gorzej, gacie mokre?!

Z kolei nalewką pryszczawkową (*Tinctura Cantharidis*) leczono zaburzenia układu moczowego, brak miesiączki oraz... przewlekłą rzeżączkę. Choroby weneryczne dziesiątkowały zwarte szeregi pododdziałów lepiej niż dobrze wstrzelany Maxim. Toteż przez całą Wielką Wojnę wszystkie państwa wojujące usiłowały zwalczać je wszelkimi dostępnymi środkami, w tym także zbierając pięknego zielonego chrząszczyka.

✂ pz

Przygwoździmy ich!

Nie od dziś wiadomo, że każda wojna wymaga pieniędzy. Napoleon Bonaparte był pierwszym, który powiedział, że do prowadzenia wojny potrzebne są trzy rzeczy: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Potem tę oczywistą prawdę powtarzali inni, mniej sławni wodzowie. Wojny z założenia mają trwać krótko. Pod koniec 1914 r. front ustabilizował się na łuku: od kanału La Manche aż do granicy ze Szwajcarią. Do 1918 r. przesuwano się bardzo wolno, gdyż żadna ze stron nie uzyskała decydującej przewagi. Stojące naprzeciw siebie wojska rozbudowywały umocnienia, schrony i zasieki z drutu kolczastego. Na froncie zachodnim rozpoczęła się wojna pozycyjna. Przedłużające się działania wojenne powodowały braki funduszy. Gospodarka państw centralnych próbowała radzić sobie z niedoborami między innymi poprzez produkcję wszelkiego rodzaju ersatzy (o tym w kolejnym numerze BŁ). Organizowano także różne akcje charytatywne, które miały przynieść fundusze dla rannych oraz wdów i sierot. Pomysłowość organizatorów zbiórek nie miała granic. Rozpoczęto między innymi na wielką skalę akcje... wbijania gwoździ w drewniane figury (Kriegsnagelungen). Niosły one duży wydźwięk propagandowy – odwoływały się do patriotyzmu i poczucia narodowej wspólnoty obywateli, walki o zwycięstwo na „froncie domowym” (Heimatfront). Pomysł był niezwykle prosty. W większym mieście ustawiano figury: rycerzy, żołnierzy, postaci historycznych, symboli regionalnych i krajowych, orłów, lwów, a nawet łodzi podwodnych. Każdy mógł zakupić dowolną ilość specjalnie na ten cel wyprodukowanych kolorowych gwoździ (złote, srebrne, czarne i żelazne)

i uroczystie wbić je w wyznaczone miejsce w zależności od koloru. Imię i nazwisko darczyńcy było wpisywane w pamiątkowej księdze, pieniądze natomiast przeznaczano na określony fundusz. Podczas wbijania gwoździ były wypowiadane słowa: „Z Bogiem! Dla Cesarza i Rzeszy! I pokoju! („Mit Gott! Für Kaiser und Reich! Und Frieden!”). Ceny gwoździ wynosiły od 50 fenigów do 50 marek w złocie za sztukę. Figury zaś mierzyły od 2 do 2,5 metra wysokości.

Pierwsze takie przedsięwzięcie odbyło się 6 marca 1915 r. w Wiedniu, gdzie na placu Schwarzenberga ustawiono rzeźbę średniowiecznego rycerza Żelaznego Obrońcy (Wehrmann in Eisen) wykonaną przez rzeźbiarza Josefa Müllnera. Figurę pokryto aż 500 tysięcy gwoździ. Częstym obiektem wykorzystywanym podczas wbijania gwoździ był drewniany model łodzi podwodnej. Co ciekawe, jako pierwsi na ten pomysł wpadli nie Niemcy (mistrzowie wojny podwodnej), a Austriacy. Pierwszy drewniany model okrętu podwodnego ustawił Austriacki Związek Floty w gospodzie Hipolita Manna w Favoriten – dzielnej dzielnicy Wiednia. Niemcom pomysł sojuszników przypadł do gustu, w roku 1916 podczas wystawy w Berlinie model łodzi podwodnej został podarowany społeczeństwu przez przemysłowca Gustava Kruppa von Bohlen und Halbach. Pierwszego gwoźdź w imieniu cesarza Franciszka Józefa I przybił jego zięć arcyksiążę Franciszek Saluator.

Osobne akcje prowadzono w szkołach (Schulnagelungen). Motywy wojenne były projektowane przez takich artystów jak: Carl Ederer, Josef Huber, Edmund Körner.

W ofercie było 28 motywów wojennych: Krzyż Żelazny, orzeł, lew, okręt. Szkoły zamawiały tarcze do pokrywania gwoździami. Tarcza o średnicy 70 cm mogła pomieścić od 3 do 4 tysięcy gwoździ. Gwoździe kosztowały od 2 do 5 fenigów.

Wbijanie gwoździ okazało się wielkim sukcesem finansowym, ale upragnio-



Po lewej słynny wiedeński Wehrmann in Eisen. W figurę wykonaną z drzewa lipowego wbitych jest około 500 000 gwoździ. Po prawej drzewo, najwyraźniej na prowincji brak było zdolnych rzeźbiarzy.

nego zwycięstwa nie przyniosło. Dalecy jednak jesteśmy od twierdzenia, że wykorzystywanie deficytowych metali na takie szczytne cele stało się gwoździem do trumny państw centralnych.

✂ Adriana Bryk



Pamiętniki chłopca z Halle

Okropności wojny dotyczą nie tylko walczących żołnierzy, ale także ich rodzin, w tym także – a może przede wszystkim – dzieci, ufnie w szczęśliwy powrót ojców do domu. Prezentujemy fragmenty pamiętnika 12-letniego chłopca Bernharda Bültemanna z Halle, którego ojciec także Bernhard został zmobilizowany do niemieckiej armii. Pamiętnik zawiera notatki, szkice, a nawet odręczne mapy wykonane ręką chłopca oraz wklejone pocztówki otrzymane od ojca z frontu, a także wycinki prasowe i fotografie. Teksty z pocztówek podane są kursywą. Miejscami chłopiec opisuje wojenne losy ojca, pisząc w pierwszej osobie.

232 Rezerwowy Pułk Piechoty, w którym służył ojciec Bernharda, należał do 50 Rezerwowej Dywizji walczącej w ramach XXV Rezerwowego Korpusu. Pułk w okolicie Łodzi dotarł już po wyjściu korpusu z okrążenia i zajęciu miasta przez Niemców, „zdążył” wziąć jednak udział w walkach okopowych nad rzeką Rawką.

Przedstawiamy fragmenty związane z walkami pod Łodzią.

Pamiętnik w całości dostępny jest on-line pod adresem: <http://www.europeana1914-1918.eu/pl/contributions/10304>

Przemarsz przez Polskę

Z Dobrzynia przemieszczaliśmy się w kierunku południowym na Lipno (16 listopada 1914 r.).

Pozdrowienia z Lipna, Kochana żono! Od 4 listopada nie otrzymałem od Ciebie żadnych wiadomości. Kiedy ta pocztówka trafi do Twoich rąk, będzie już późno. Otrzymałaś mój list? Ja jestem zdrowy, a wy? Po niekończących się kłopotach dotarliśmy tutaj. Nie da się opisać, przez co przechodzimy. Pozdrowienia dla was.

W czasie ataku były straty w ludziach rzędu 30 tysięcy. Marsz był bardzo uciążliwy. Brak słów, aby opisać przez co ci ludzie przeszli. Regiment niegdyś w sile 3000 żołnierzy liczył teraz 400 osób. Z tego większość była chora. Z Płocka nie można było wyruszyć w dalszą drogę. Z powodu zbyt intensywnego spływu kry lodowej Wisła stała się nie do przebycia.

21 listopada 1914 r.

Kochana żono i dzieci! Dzisiaj, po przybyciu do Płocka, udaliśmy się koleją w kierunku Warszawy. Niestety pewnie wkrótce nie dostanę od Was żadnego znaku życia. Poczta nie działa. Serdeczne pozdrowienia od waszego ojca.

Pomimo piętnastostopniowego mrozu był to całkiem przyjemny odpoczynek. Po nim marsz był kontynuowany w kierunku Torunia po to, aby tu przekroczyć Wisłę (30 listopada). Z drugiego brzegu rzeki następowało przemieszczanie wojsk, wśród nieustających walk, w kierunku Włocławka (2 grudnia), miejscowości Kowal (3 grudnia) i Kutna (6 grudnia). Pogoda była kiepska. W ciągu dnia lało, za to w nocy chwytał mróz. Poczta nie funkcjonowała. Trwał nieprzerwany marsz w kierunku Łodzi. W okolicach Piątku (7 grudnia) nastąpiła zmiana kierunku. W miejscowości Domaradzyn wojsko od 12 do 16 grudnia zatrzymało się na postój. W dalszej drodze na Skierniewice wypadło mijać płonące Głowno. Po dwóch dniach znowu nastąpiło obranie innego kierunku. Najpierw na Wolę Makowską, potem na Mokłą Lewą. Dnia 23 grudnia nastąpił znowu odwrót do Skierniewic i tu chwilowo zakończył się wielki marsz przez Polskę.

[Pocztówka ostemplowana 26 grudnia 1914 r.]

Kochany chłopcze, Dzisiaj, pierwszego dnia świąt otrzymałem wasze paczuszki z trzema listami od Ciebie, matki i Elfrydki, przesłane dnia 4 grudnia i bardzo się ucieszyłem z ich

otrzymania. Tylko słuchajcie się tam matki! Dzisiejszej nocy Rosjanie bombardowali nas solidnie granatami. Obecnie znajdujemy się 8 km od Skierniewic. Pozdrawiam ojciec.

[...]

Nad Rawką, 8 lutego 1915 r.

Kochany chłopcze! Przesyłam Ci dzisiaj widokówkę z widokiem Skierniewic. Jak tam jest na lodowisku? Pewnie się teraz nieźle bawicie, ja raczej nie. Z pozdrowieniami twój ojciec.

[Na pocztówce odręczny napis *Gott strafe England – „Boże ukaż Anglię”*]

W Skierniewicach i okolicach oraz w Łodzi

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, ale nikt sobie tym głowy nie zawracał. Wieści o toczących się ciężkich walkach na froncie pusły świąteczny nastrój. To cud, że mój ojciec był jeszcze zdrowy, podczas gdy wielu jego poszkodowanych towarzyszy, którzy walczyli z nim na polu bitwy, zostało już wycofanych za linię frontu. Ponieważ potrzebowano ludzi zdrowych, ojciec nie dostał urlopu. Na takich, co to prosili o trochę wolnego, patrzono jak na bumelantów. Mój ojciec nie chciał być za takiego uważany. Na południowy wschód od Skierniewic znajdował się zameczek myśliwski, należący do carów, zajęty teraz przez pocztę polową. Tu odebrał przesyłkę, mimo że zameczek położony był poza linią frontu i tu wcale nie-rzadko docierały armatnie granaty. Ojciec jako ordynans przemieszczał się z jednego miejsca frontu do drugiego. Wieczór wigilijny spędził w miejscowości Miedniewice. Sylwester był hucznie obchodzony u przyjaźnie nastawionego gospodarza Józefa Madejskiego. Było czerwone wino i pieczona gęś.

W nocy był podniosły nastrój, także strzały na wiat. 10 stycznia ojciec został oddelegowany do Łodzi po odbiór paczek świątecznych.

Przyjechałem do Łodzi po odbiór paczek świątecznych, ale do tej pory nie znalazłem nic dla siebie. Jechaliśmy cały dzień i noc. Jestem wykonńczony po tej podróży. Niech ta karta Wam o mnie przypomina. Poza tym jestem zdrowy, mam nadzieję, że Wy także. Z pozdrowieniami wasz ojciec.

[Na pocztówce odręczny napis: Łódź zajęta]

Dnia 13 stycznia ojciec znowu znalazł się w Skierniewicach.

W rowach strzeleckich nad Rawką

Dnia 16 stycznia stało się coś, co nie było dla ojca zbyt przyjemne. Ze sztabu został skierowany do kompanii, a więc na front. Rosjanie rozlokowali się 300 metrów od ich okopów. O tym, jak wyglądało życie w strzeleckich okopach, daje jakieś wyobrażenie wyciąg z prowizorycznego dziennika prowadzonego od 16 do 31 stycznia na kartkach kalendarza.

Z treści tam zawartej wynika, że czasami musiano wystawiać wartę.

Adnotacje na kartkach z kalendarza:

- 16 stycznia – Przesunięty do kompanii. Dwo-rzec Ruda. Cisz.
- 17 stycznia – Cisz.
- 18 stycznia – Okopy na prawo od kolei. Po-sterunek podoficerski. Od czwartej do szóstej rano warta.
- 19 stycznia – Okopy na prawo od kolei. Na-sypy [kolejowe?].
- 20 stycznia – Okopy za nasypami kolejowymi.
- 21 stycznia – Okopy za nasypami kolejowymi. Wieczorem bez załogi, w stanie spoczynku.
- 22 stycznia – Cisz.
- 23 stycznia – Cisz. Wieczorem okopy.
- 24 stycznia – Pozorowany atak, siódma rano.

25 stycznia – Cisz.

27 stycznia – Odpoczynek.

28 stycznia – Warta.

29 stycznia – Posterunek podoficerski 6-12 na prawo [od kolei?].

30 stycznia – Posterunek podoficerski 12-6.

Ciężki ostrzał na lewej linii frontu, z naszej strony zmasowany ogień artyleryjski.

31.01 – Warta.

W tym miejscu przytoczę fragment pocztówki, którą ojciec napisał 6 lutego:

Po tym, jak przez 5 dni siedzieliśmy w oko-pach, wycofano nas wczoraj w nocy do rezerwy. Nowe miejsce znajdowało się jakieś dwa kilo-metry od naszych stanowisk bojowych. Wreszcie można się było wypaść. Jednakże ja ze dwa razy byłem używany do dyspozycji rotmistrza jako ordynans. Nawet nam zrobiono zdjęcie, może się ukaże w gazecie. Chyba mam tutaj dobrą opinię, bo kiedy dzieje się coś ważnego, jestem w akcji, ale bezpieczne to nie jest. Kartofle są tu-taj znakomite, smakowały nawet na sucho [nie okraszone – wyj. tłum]. Z najnowszych wieści wynika, że niedługo posuniemy się naprzód, bo Rosjanie ponieśli znaczne straty w ludziach. Walczyliśmy dniem i nocą, przeważnie na le-wym skrzydle.

W połowie lutego ojciec wrócił do okopów. W kompanii pojawił się jeszcze jeden czło-wiek o nazwisku Bültemann. Co jest o tyle warte odnotowania, że w naszych okolicach nie ma innych osób noszących to nazwisko. W Niemczech Zachodnich wydaje się ono występować częściej. Ten żołnierz pochodził z Hannoweru.

Zbliżały się święta wielkanocne. Ojciec przy-słał uroczą polską kartę świąteczną.

21 marca 1915 r. Moi kochani! Także w cza-sie tych kochanych wielkanocnych świąt mogę być przy Was tylko duchem. Życzę wam wszyst-kim prawdziwie wesołych świąt. Co sądzisz o Willim? Zostawiam to tobie do przemyślenia. Dzisiaj otrzymałem kartę i 3 listy. Nie potwier-dziłeś przesyłki pieniędzy z 3 marca. Serdeczne pozdrowienia od twojego ojca. Dzisiaj wszystko otrzymałem 22 marca.

Pocztówka ze Skierniewic [ostemplowana 25 marca]

Moja kochana Elfriedko!

Dziękuję Ci za Twój piękny list, bardzo mnie ucieszył. Dostałaś dobre oceny? A co tam u Bernharda? Ucałuj wszystkich ode mnie, przyjmij pozdrowienia i pocałunki od Twojego kochającego ojca. Wesołych świąt.



Kartka pocztowa 232 Rezerwowego Pułku Piechoty, w którym służył ojciec Bernharda.

Tutaj kartka z 1 kwietnia

Dzisiaj w nocy przybyliśmy do koszar po Koza-kach, do Skierniewic na 4-dniowy odpoczynek i ćwiczenia. Była ładna pogoda, tylko nocą było zimno. Poza tym czuję się dobrze.

Pocztówka z 6 kwietnia 1915 r.

Skierniewice, Kochana żono i dzieci! Dzisiaj wieczorem o godzinie 11 znowu znaleźliśmy się w okopach. Na brak pilnych zajęć nie na-rzekamy. Z jednej strony cieszymy się, że znowu przystąpimy do ataku. Poza tym jestem zdrowy i przesyłam Wam kochani serdeczne pozdrowie-nia, całuję Was ojciec.

Fragment tekstu z kartki pocztowej z dnia 18 kwietnia 1915 r.

Okopy nad Rawką, Ubiegłej nocy osiągnęli-smy spory sukces. Ubiliśmy dużo Rosjan. A po naszej stronie nie było prawie żadnych strat w ludziach. Dzisiaj rano o godzinie piątej, mimo świsających dookoła kul, przeniosłem w bezpieczne miejsce starego żołnierza, ranne-go w akcji. Tak, tak Austriacy zawodzą. Gdyby wszyscy walczyli jak my Niemcy, to by się woj-na tu szybko skończyła. Pod drutem kolczastym leżą zabici Rosjanie. Pogoda jest przecudowna, tylko nocą chwyta mróz. Wojna czyni człowieka szorstkim. Nie będziesz się bała swojego męża, gdy wróci? A on wróci.

Ten stary żołnierz przez zbieg okoliczności został dostarczony do Halle do lazaretu. Przy-wieźli go pociągiem zamienionym na szpital wojskowy. Odwiedziłem go raz i tym samym zobaczyłem, jak wygląda taki lazaret.

Za pomoc okazaną mu przez ojca podzięko-wał w następujący sposób.

Halle 25 kwietnia 1915 r. Drogi kolego! Przede wszystkim moje najserdeczniejsze podziękowa-nia za pomoc okazaną mi w czarnej godzinie, podziękuj też ode mnie innym kolegom. Kocha-ny przyjacielu (w dalszej części tekst niewidocz-ny z powodu stempla pocztowego). Pozdrawiam serdecznie Ciebie i chłopaków. Twój Grosskopf.

Nadawca Wehrmann Karl Grosskopf 232. Re-zerwowy Pułk Piechoty obecnie przebywający w lazarecie

Pocztówka z 7 maja

Właśnie przebywałem na posterunku podoficer-skim. Mielśmy tu niezłą burzę, woda lała się nam do okien i na sufit w schronie.

Pod koniec maja byłem na wyjeździe do Des-sau razem z korpusem kadetów (Jugendwehr). W Wörlitz przesłałem do ojca pocztówkę, na którą mi odpowiedział tak:

Okopy nad Rawką 30 maja 1915 r. Kochany chłopcze! Twoją kartę z wyjazdu otrzymałem. Mijmy nadzieję, nauczyłeś się tam czegoś i ze-brateś nowe wrażenia. Matka napisała, że wró-ciłeś do domu strasznie wygłodniały. Jak święto-waliście wczoraj urodziny Puppiego? Wcześniej wstał i nie dał wam pospać? Jak tylko wrócę do domu dostanie łanie. Jeszcze tylko czekają nas Włochy. Ej ci muzykanci! Z serdecznymi po-zdrowieniami wasz ojciec.

Drugiego czerwca został mój ojciec nagle przeniesiony do Torunia. Przypuszczalnie miał odgrywać jakąś inną rolę w tym „teatrze wojny”. Po co, nie wiadomo.

[...]

[Gefraiter Bernhard Bültemann zginął 13 czerwca 1915 r. podczas ataku pod Jarosła-wiem w Galicji.]

♣ tłumaczenie Wioletta Majchrzak Tutta
wybór i adaptacja pz

BUT POD STOŁEM W NOWOSIOŁKACH

Mikołaj Władimirowicz Butorow urodził się w Petersburgu w 1884 r. Był arystokratą, absolwentem ekskluzywnego Cesarskiego Liceum Aleksandrowskiego i oficerem Pułku Ułanów Jej Wysokości Cesarzowej Aleksandry, żony cara Mikołaja II. W czasie I wojny światowej dowodził oddziałem sanitarnym Czerwonego Krzyża w składzie 30 Dywizji Piechoty. Po rewolucji walczył w szeregach Białej Armii na północy Rosji (Murmański). Zmarł na emigracji w Paryżu w 1970 r. Został pochowany na cmentarzu Sainte-Genevieve-des-Bois w departamencie Essonne, gdzie spoczywa ok. 15 tys. emigrantów rosyjskich i radzieckich, m.in. Andriej Tarkowski i Iwan Bunin.

W 2007 r. w Rosji ukazała się książka Butorowa *Przeżyte. 1905-1920*. To wstrząsająca historia zagłady dawnej Rosji, eksterminacji inteligencji, twórców, intelektualnych elit społeczeństwa. Nas interesują głównie wspomnienia autora, dotyczące walk pod Łodzią w listopadzie 1914 r. Najczęściej zajmujemy się przebiegiem walk – a przecież najtragicznijszym żniwem bitwy łódzkiej były dziesiątki i setki tysięcy rannych i zabitych. To oni spoczywają na 173 cmentarzach wojennych z tego okresu na terenie naszego województwa. Jak ich ratowano, jak chowano w grobach, jak wyglądał dzień powszedni tych, którzy wywozili rannych spod ognia i grzebali poległych? Butorow odpowiada na te pytania. Guzów (obecnie w powiecie żyrardowskim) to miejsce pochówku 35 tysięcy żołnierzy – ofiar ataków gazowych nad Rawką w maju 1915 r.

Każde świadectwo jest ważne. Każde słowo i każde zdanie, które dociera do nas z Przeszłości.

Michał B. Jagiello

Nikołaj Butorow – *Przeżyte 1905-1920* (fragmenty)

Utkwił mi w pamięci jeszcze jeden epizod z tej wojny. Nieustannie atakując, Niemcy coraz ciasniejszym pierścieniem otaczali Łódź. Podeszli do niej z trzech stron, okopy naszych pułków znajdowały się w granicach miasta. Jedynie ze strony traktu tomaszowskiego (dziś ul. Rokicińska – przyp. tłum.) nasi uparczywie trzymali się na linii obrony w odległości 15-20 wiorst od Łodzi. Kto mógł, wyjechał z miasta. Było opustoszałe, działały jedynie nieliczne sklepy i restauracje. (...) Wiedziałem, że w odległości 7-10 wiorst od strony szosy na Tomaszów w okolicach wsi Nowosiołki [tu autora zawiodła pamięć, mowa o Nowosolnej – przyp. tłum.] przy 2 Korpusie działa Oddział Liniowy Czerwonego Krzyża pod dowództwem Tarasowa (ukończył Liceum Aleksandrowskie w składzie 54 kursu) i z trudem radzi sobie w obliczu nieustannego naporu Niemców, pragnących ostatecznie zamknąć Łódź w pierścieniu okrążenia. Postanowiłem wesprzeć go na pozycjach.

Wyjechaliśmy pod wieczór ze wszystkimi dwukółkami i skierowaliśmy się ku łonom, widocznym gdzieś w okolicach Nowosolnej. Im bardziej zbliżaliśmy się do źródła pożarów, tym bardziej było widoczne, że pali się sama Nowosolna. Znaleźliśmy Tarasowa w wiosce odległej od Nowosolnej o 2-3 wiorsty [niewykluczone, że w Wiączyńniu – przyp. tłum.]. Ucieszył się, że może skorzystać z naszych dwukółek do transportu rannych do Łodzi i zakomunikował, że linia frontu przebiega mniej więcej w połowie Nowosolnej, wsi szeroko rozrzuconej, głównie wzdłuż drogi. Wszystko jest tam przemieszane z powodu ciągłego przechodzenia chat z rąk do rąk, więc trudno się zorientować, gdzie są nasi, a gdzie Niemcy.

Zaczęliśmy ładować rannych na wozy. Nagle przybiega student medycyny Neggo i ze wzburzeniem zaczyna prosić, żeby powstrzymać ładowanie rannych.

– Dlaczego? O co chodzi? – spytałem. – Tutaj jest już bezpiecznie. Stąd bez problemu zdążą wywieźć rannych, a w Nowosolnej wszystkie domy są pełne rannych i nikt nie ma odwagi tam pojechać – wyjaśnił Neggo. – Ale wie pan przecież, że w Nowosolnej wszystko jest pomieszane i mamy spore szanse, że nie ujdziemy stamtąd z życiem – zaoponowałem. – Można tam dojechać – gorączkował się Neggo. – Dopiero co przybył z Nowosolnej sanitariusz pułkowy, zaprowadzi nas. Leży tam wielu rannych żołnierzy i oficerów, ale dostać się do Nowosolnej można tylko nocą. – Nowosolna płonie, w nocy jest tam widnieć niż w dzień – protestowałem. – Sanitariusz mówi – nalegał Negro – że Niemcy po dziennych atakach są tak zmęczeni, że nocami starają się odpocząć i atakować nie będą. Można to wykorzystać. Jeśli my tam nie pojedziemy, to już nikt nie pojedzie i ranni zostaną skazani na pastwę losu. (...)

Rozkazałem Neggo zgromadzić wszystkie dwukółki. Było ich dwanaście. Ruszyliśmy. Purpurowo-czerwone łuny pożarów w oddalonej części Nowosolnej, pokonując ciemność, oświetlały nam drogę. Zachowywaaliśmy spore odstępstwa między dwukółkami, kiedy zbliżaliśmy się do pierwszej linii, woźnice zaczęli prowadzić konie za uzdry. Ciszę naruszały pojedyncze wystrzały i krótkie serie z karabinów maszynowych. Przy pierwszych zabudowaniach Nowosolnej ukryliśmy dwukółki w cieniu murów, w zakątkach, do których nie docierał blask łun. Szeregi domów na tle pożarów wzbudzały niepokój brakiem oznak życia i bliskością nieprzyjaciela.

Rozmawiając półgłosem, postanowiliśmy zacząć ewakuację rannych od doprowadzenia dwukółek jak najbliżej linii walk. Gdy tylko ucił jęzgot karabinów maszynowych, pierwszy wóz galopem przeskoczył w cień następnego domku. Leżało tam kilku rannych. Dwukółki, z dużymi przerwami, przeskakiwały od chałupy do chałupy, najdalej jak tylko się dało, kryjąc się w cieniu ścian. Karabiny maszynowe odzywały się coraz częściej, kule przełatywały tuż nad nami. Uzmyslowiłem sobie, że dotarliśmy już do 12 czy 14 domu i więcej rannych raczej nie ewakuujemy. – Proszę pozwolić pójść jeszcze trochę dalej – poprosił Neggo.

– Po co? – Sanitariusz mówi, że w dwóch chatach dalej leżą dwaj ranni oficerowie. – Nie możemy ryzykować – fuknąłem na niego. – Już nas namierzili. Słyszysz pan te karabiny maszynowe? – Proszę – zaczął błagać Neggo. – Wezmę dwie dwukółki. Sam je poprowadzę. Trzeba ratować oficerów! Jesteśmy ich ostatnią nadzieją!

– Bóg z panem. Jeśli pan zginie, proszę mieć pretensje do siebie – odpowiedziałem szorstko i wszedłem do chaty.

Leżeli w niej dwaj ranni żołnierze, a na ławie konał oficer. Łuna pożaru oświetlała izbę przez okno. Znalazłem na stole ogarek świecy, zapaliłem go i podeszedłem do oficera. Wyglądał na nieprzytomnego. Ale na mój widok otworzył powieki, lekko się uśmiechnął:

– Dziękuję, książę (pewnie wziął mnie za kogoś innego, kogoś ze swojego pułku). – Wiedziałem... Pan przyjdzie... Proszę mnie... zostawić... umieram... list... do mamy... w kieszeni...

Wyciągnąłem list, zacząłem uspokajać oficera.

– Proszę się nie martwić. Zaraz zabierzemy pana do Łodzi, dojdzie pan do siebie.

– Nie – przerwał mi, z trudem wymawiając słowa. – Ja umieram.

Tak było w istocie. Udało mu się jeszcze wyszeptać parę słów. Zaczął rzezić. Coraz głośnie.

Kilka razy głęboko westchnął, nieco uniósł się na łokciach, poruszył ręką i ciężko opadł na ławę. Stałem wstrząśnięty, ocierając łzę...

Szybkim krokiem wszedł Neggo. – Ewakuowaliśmy oficerów – zameldował radośnie. Na widok konającego ucił, podeszedł i skostatował zgon. Mimo braku miejsca na dwukółkach, postanowiliśmy zabrać poległego i zaczęliśmy wynosić rannych z chaty. – A co to za but pod stołem? – spytał nagle Neggo. Rzeczywiście, spod stołu wystawał but. Pociągnęliśmy za niego i wywlekliśmy spod stołu... dorodnego Niemca z karabinem. Naszemu zdumieniu nie było końca. Niemiec miał zmęczony, obojętny i osłupiały wyraz twarzy, nie podejmował żadnych prób oporu. Zabraliśmy go.

Karabiny maszynowe zaczęły walić coraz mocniej i częściej, kule dziurawiły ściany chałup, a pożary wciąż oświetlały wieś purpurowo-czerwoną łuną. Z najwyższą ostrożnością wydostaliśmy się z Nowosolnej. Bóg nas strzegł. Kiedy przekazaliśmy Tarasowowi naszego Niemca i jeszcze czterech innych, zdrowych byków z karabinami, wyluskanych przez sanitariuszy z innych domów, poprosiłem go, żeby przedstawił Neggo i kilku sanitariuszy z jego dywizji do orderu Świętego Jerzego, a następnie przetransportowali rannych do Łodzi.

OSTATNIA RYCERSKA WOJNA

(...) Tam, gdzie odległość między naszymi okopami a niemieckimi była spora, można było nocą uprzątnąć poległych, ale na naszym odcinku okopy dzieliło 20-25 kroków i karabiny maszynowe nie pozwalały podejść do trupów. Kilka z nich rozkładało się na przedpolu i wydzielalo tak straszny, zatrujący powietrze smród, że nie dawało się wytrzymać ani fizycznie, ani psychicznie. Oficerowie poprosili mnie o pomoc. Postanowiłem porozmawiać z dowódcą 30 dywizji, żeby pozwolił mi zawrzeć chwilowe zawieszenie broni z Niemcami i uprzątnąć te trupy. Dowódca na słowa „zawieszenie broni” zaczął z przerwaniem wymachiwać rękami, ale w końcu powiedział, że nie chce o niczym wiedzieć, nie wydaje żadnych dyspozycji i rozkazów, kategorycznie zabrania żołnierzom i oficerom brać udział w naszym spisku, ale będzie na wszystko patrzeć przez palce, zaś w razie czego cała odpowiedzialność spadnie na mnie. (...)

Rozpoczęliśmy przygotowania. Niemcy na naszym odcinku byli tak wstrzelani, że nie można było przejść nawet metra z uniesioną głową, nie mówiąc już o wychyleniu się na przedpole. Cała kompania dyskutowała w nieskończoność, jak przeprowadzić nasz plan. W końcu postanowiliśmy uprzedzić Niemców o naszych zamiarach i poinformować, którego dnia i o której godzinie chcemy zabrać poległych. Po wielu nieudanych próbach kamień

z notatką po niemiecku wpadł w końcu do nieprzyjacielskiego okopu. Po jakimś czasie tą samą drogą nadeszła odpowiedź – zgoda. Oczywiście, taka zgoda, nie wiadomo czyja, niczego nie gwarantowała, jednakże po pierwsze, Niemcy też chcieli pochować swoich zabitych, a po drugie – zostali uprzedzeni, więc w razie czego nie otworzą ognia na chybił trafił, tylko do określonego celu.

(...) Nastął umówiony dzień. Było pochmurnie, ale deszcz nie padał. Ja, Neggo i inni ochotnicy weszliśmy do rowów łącznikowych. Dowódca kompanii i oficerowie spotkali nas przed swoją ziemianką. W powietrzu unosił się straszliwy smród, dziwiliśmy się, jak można było tu wytrzymać... Wszyscy niespokojnie czekali na wyznaczoną godzinę – dwunastą, w samo południe. Dowódca kompanii odliczał do dziesięciu. Na „trzy” mieliśmy – ja i Neggo – wyjść z transzei... Nagle przy słowie „dwa” Neggo wyskoczył na przedpole, trzymając wysoko nad głową flagę Czerwonego Krzyża. Wyskoczyłem za nim...

Tych kilku minut (a może sekund), kiedy samotnie staliśmy z flagą Czerwonego Krzyża w charakterze doskonałego celu dla niemieckich kaemów, wsłuchując się w pojedyncze wystrzały z lewej i prawej, nigdy nie zapomnę... Nad niemieckim okopem pokazało się kilka głów. Gniewny głos kazał im się schować, po czym ten sam głos spytał głośno po niemiecku, czy możemy potwierdzić, że nasza strona nie otworzy ognia. Wszyscy odetchnęli, nasz plan się powiódł.

Neggo po niemiecku potwierdził zapewnienie. Wtedy z okopu wyłonił się niemiecki oficer z rewolwerem w ręku i stwierdził, że musimy wyznaczyć linię demarkacyjną. Powoli ruszył w naszą stronę, ja poszedłem w jego kierunku. Spotkaliśmy się twarzą w twarz, oddaliśmy sobie honory wojskowe i poszliśmy – on w prawo, ja w lewo, wzdłuż linii okopów, wyznaczając obcasami linię demarkacyjną. Kiedy skończyliśmy, obaj wezwaliśmy po czterech ludzi z każdej strony, żeby zabrali trupy. Trwało to nie dłużej niż kwadrans. Po zakończeniu operacji oficer niemiecki znów podeszedł do linii, ja również. Znów sobie zasalutowaliśmy, on poczęstował mnie koniakiem, ja podarowałem mu tabliczkę czekolady; uściliśmy sobie dłonie i wróciliśmy do swoich okopów. Po chwili nasze i niemieckie karabiny maszynowe znów otworzyły ogień na znak, że zawieszenie broni skończone.

Niezwłocznie pojechałem do dowódcy 30 dywizji z meldunkiem. Tego dnia było mi wyjątkowo lekko na duszy...

✂ tłumaczenie Michał Jagiello



BEKANNTMACHUNG.

Die Wanderbettelei wird streng untersagt.
Zu widerhandlungen werden mit
Gefängnis bestraft.

Wielun, den 20. Mai 1915.

Der Kreischef

Dr. Bredt.

OBWIESZCZENIE.

Zebranie po domach i na drogach jest
surowo zakazane.

Wszelkie przekroczenia karane
będą więzieniem.

Wielun, dnia 20 Maja 1915 r.

Naczelnik Powiatu

Dr. Bredt.

BEKANNTMACHUNG.

Es ist WIEDERHOLT vorgekommen,
dass Personen, die beim Schmuggel
oder dem Versuch hierzu auf den An-
ruf der den Grenzschutz ausübenden
POSTEN oder PATROUILLEN nicht ste-
hen blieben, sondern zu entfliehen su-
chten, verwundet oder tödlich ver-
letzt worden sind.

Die Bewohner des Kreises werden da-
her nachdrücklich darauf hingewiesen, beim
etwaigen Passieren der Grenze auf den Anruf
des POSTENS oder der PATROUILLE hin
sofort stehen zu bleiben und solange auf
der Stelle zu verbleiben, bis der Soldat
entweder das Weitergehen gestattet oder an-
dere Massregeln ergriffen hat.

Wielun, den 28. April 1915.

Der Kaiserliche Kreischef

Dr. BREDT,

OGŁOSZENIE.

Zdarzyło się kilkakrotnie, że osoby
dokonywujące przemytnictwa lub usi-
lujące przemycać, na wezwanie pełni-
ących straż pograniczną, posterunków
i patroli nie zatrzymały się, lecz pru-
bując ująć, zostały zranione lub ugo-
dzone śmiertelnie.

Mieszkańcom powiatu zalecam
najusilniej, aby na wezwanie po-
sterunku lub patrolu natychmiast
zatrzymały się w miejscu i od-
czekały chwili, kiedy żołnierz
udzieli pozwolenstwa na oddalenie
się lub postanowi coś innego.

Wielun, dnia 28 Kwieńnia 1915 r.

Cesarski Naczelnik Powiatu

Dr. BREDT,

OBWIESZCZENIA

POLIZEIVERORDNUNG.

Um eine groesere Sparsamkeit
im Verbrauche von Brotgetreide
herbeizuführen, wird angeordnet:

Beim Backen von Brot ist dem Mehl
ein Zusatz von Kartoffeln zu geben, der
mindestens zwei Zehntel der Menge aus-
macht. Rezepte, wie dies ausgeführt wer-
den kann, sind hierunter abgedruckt.

Zu widerhandelnde werden mit einer
Strafe bis zu 100 M. belegt.

Wielun, den 5. Mai 1915.

Der Kreischef

Dr. BREDT.

REZEPTE.

1) Es werden zwei Drittel Mehl und ein Drittel Kartoffeln verwen-
det. Die Kartoffeln werden geschält, dann gekocht, erkalten gelassen und ge-
rieben. Vor dem Erkalten, das Kartoffelnwasser abgessen und die Kartof-
feln gut abdampfen lassen, sonst lassen sie sich nicht zerreiben.

ES WERDEN VERWENDET:

a) 700 g Weizenmehl, 300 g Roggenmehl, 500 g Kartoffeln,
200 g Sauerteig, 25 g Walzmehl, 15 g Hefe, 5 g Salz,
o, 3 g Kümmel und Fenchel gemischt.

b) 300 g Weizenmehl, 700 g Roggenmehl, sonst wie a.

2) Es werden die Kartoffeln gekocht, geschält und gut abgekühlt.
Darauf werden sie durch ein Sieb gerieben; mit Mehl vermischt und mit
Wasser, Salz und Hefe oder Sauerteig gut verknetet. Den Teig lässt man
über Nacht bei 25—30° C zur Gäre stehen, arbeitet ihn dann noch ein-
mal durch, formt das Brot und schneidet es, nachdem es 30—45 Minuten
warm gestanden hat, in den Backofen, in welchem es etwa 40 Minuten bei
230—250° C verbleibt.

Auf 1 kg Roggenmehl kann man mit Vorteil verwenden:

Gekochte Kartoffeln	a) 250 g	b) 300 g	c) 350 g
Wasser	300 "	380 "	380 "
Hefe	6 "	3 "	8 "
Salz	15 "	15 "	15 "

Statt Hefe kann man auch Sauerteig und zwar 200 bis 250 g anwenden.

ROZPORZĄDZENIE POLICYJNE.

Celem zaprowadzenia większej
oszczędności w spotrzebowaniu
żyta do ehleba, rozporządzam eo
następuje:

Przy wypiekaniu chleba należy do
mąki dodać kartofli, a to co najmniej
dwie dziesiąte części ilości ciasta. Re-
cepta i wskazówki, jak należy piec chleb
z kartoflami, są niżej podane.

Niezastosowujący się do tego nakazu
zosłaną ukarani pieniężnie do 100 marek.

Wielun, dnia 5 Maja 1915 r.

Naczelnik Powiatu

Dr. BREDT.

RECEPTA.

1) Używa się dwie trzecie mąki i jedną trzecią część kartofli do wy-
pieku chleba. Kartofle po ostrużeniu należy ugotować, dać ostygnąć, a po-
tem utrzeć. Nim kartofle ostygną należy z nich wodę zlać, aby kartofle
dobrze wyparowały, inaczej trudno takowe utrzeć.

SPOSÓB UŻYCIA:

a) 700 gram. mąki pszennej, 300 gram. mąki żytniej, 500 gr. kartofli,
200 gr. kwasu, 25 gr. mąki walcowej, 15 gr. miodu (drożdży),
5 gr. soli i 0,3 gr. karulku i kminku.

b) 300 gr. mąki pszennej, 700 gr. mąki żytniej reszta jak wyżej.

2) Należy perki ugotować, obrać z łupin i dobrze ostudzić. Potem
przetrzeć przez sito, zmieszać z mąką i miodem i dobrze ugnieść. Ciasto
dać fermentować przez noc przy temperaturze 25—30 stopni Celsjusza,
ugnieść jeszcze raz, uformować chleb, pozostawić 30—45 minut w cieple
potem wsunąć do pieca i pozostawić w nim około 40 minut pod tempera-
turą 230—250 stopni Cels.

Na 1 kilogram mąki żytniej można śmiało domieszać:

gotowanych kartofli	a) 250 gr.	b) 300 gr.	c) 350 gr.
wody	300 "	380 "	380 "
miodu (drożdży)	6 "	3 "	8 "
soli	15 "	15 "	15 "

W miejsce drożdży można użyć zakwasu 200—250 gramów.

BEKANNTMACHUNG.

Es ist verboten, Alleebaeume an den
Landstrassen zu beschaaedigen.

Zu widerhandlungen werden mit Geld-
strafe bis 100 Rubel, an deren Stelle, falls
sie nicht beigetrieben werden kann, Ge-
fängnisstrafe tritt, bestraft.

Wielun, den 20. Mai 1915.

Der Kreischef

Dr. BREDT.

OBWIESZCZENIE.

Nie wolno uszkadzać drzew
przy drogach i alejach.

Wszelkie przekroczenia karane będą
grzywną do 100 rubli, w razie zaś
niemożności zapłacenia, więzieniem.

Wielun, dnia 20 Maja 1915 r.

Naczelnik Powiatu

Dr. Bredt.

Ostrzeżenie!

Kto bez pozwolenia władzy
wojskowej lub cywilnej przy-
janie u siebie lub da żywność
bądźto rosyjskim jeńcom, bądźto
nietubylczym osobom cywilnym,
lub też dopomoże tymże do
ucieczki, będzie oddanym pod
sąd doraźny.

Komenderujący general.

Warnung!

Wer einen russischen Kriegs-
gefangenen oder eine nicht orts-
ansässige Zivilperson ohne Be-
willigung der Militär- oder
Ortsbehörde beherbergt, ver-
pflegt oder diesen zur Flucht
verhilft, kommt vor das Stand-
gericht.

Der kommandierende General.

Осторога!

Хто без позволення вій-
скової або цивільної влади
приймає до себе або накор-
мить будьто російських по-
лонених, будьто пинних
чужих людей, або допо-
може їм до утечки, буде
поставлений під воєнний
суд.

Командирующий Генерал.

Dziś w obwieszczeniach również kulinaria. Nie wiemy, czy gastrono-
miczna grupa rekonstrukcyjna pokusiłaby się o wypieczenia chleba
według recepty z rozporządzenia policyjnego z 15 maja 1915 roku wyda-
nego w Wieluniu. W celu ułatwienia tego przedsięwzięcia wyjaśniamy, że
w wersji polskiej „karulek” to nazwa ludowa i zwyczajowa kminku, czyli
pomyłka w przepisie, w wersji niemieckiej natomiast jest poprawnie podana
nazwa Fenchel. Należy więc dodać kminku i kopru włoskiego. Przy dość
eksperymentalnym przepisie dodatek kopru – który ma działanie pobudza-
jące wydzielanie żółci, soku żółdkowego i wiatropędne – jest we wszech
miar zasadne, szczególnie ta wiatropędność uskrzydli ewentualnych pieka-
rzy i konsumentów. Długo spieraliśmy się o to, co autor przepisu miał na
myśli, pisząc: mąka walcowa. Doszliśmy do wniosku, że jest to mąka z peł-
nego przemiału ziarna, z której zazwyczaj piecze się tradycyjne chleby na za-
kwasie. Ciekawe jest również podkreślenie, że temperatura wypieku podana
jest w stopniach Celsjusza. Od czasu oszałamiającego sukcesu książek ku-
charskich Lucyny Ćwierczakiewiczowej temperatury w przepisach polskiej
kuchni podawano w skali Réaumura. Przypominamy, że w skali Réaumura
temperatura wrzenia wody wynosi 80°Ré (100°C).

§ zj

Francuskie obchody stulecia Armii Błękitnej, zwanej Armią Hallera

Działające we Francji stowarzyszenie Kultura Polska było inicjatorem i pilotem pierwszych obchodów stulecia utworzenia Armii Polskiej we Francji, z tego prostego powodu, iż ma ono swoją siedzibę w departamencie Sarthe, gdzie miała, o czym niewielu Polaków jeszcze wie, swój początek Armia Błękitna. Polska armia została powołana do życia dekretem z 4 czerwca 1917 roku przez Raymonda Poincarégo, prezydenta Francji.

To wyjątkowo kuriozalny ewenement historyczny, kiedy zauważy się, że nasze Państwo odzyskało niepodległość dopiero 11 listopada 1918 roku. Tak więc już w 1917 roku przyszłe Państwo Polskie zaczyna mieć armię powszechnie uznaną przez Aliantów, przyszłych zwycięzców konfliktu światowego. Półtora roku później, 4 października 1918 roku, po zaakceptowaniu przez sprzymierzonych, jej głównodowodzącym zostaje generał broni Józef Haller.

Po latach honorowania pamięci polskich żołnierzy pochowanych na cmentarzach w La Flèche, w Saint-Rémy-de-Sillé i na Cimetière de l'Ouest w Le Mans oraz publikowania informacji w lokalnych mediach, a także nakłaniania miejscowych władz do współpracy, postanowiono zorganizować cykl wydarzeń upamiętniających dokonania żołnierzy Armii Błękitnej, później zwanej również Armią Hallera we Francji. W 2014 roku stowarzyszenie otrzymało prestiżowy certyfikat nr 72/9 *Mission Centenaire 14-18* i rozpoczęło realizowanie projektu „Pamięć zapomniana. Utworzenie Armii Polskiej we Francji”. Tego samego roku w październiku pokazało swoją pierwszą wystawę o utworzeniu Armii Błękitnej w Sillé-le-Guillaume. Potem nastąpiła fala wystaw w: Mamers, Le Mans, Szczecinie, La Flèche, w Ruillé-en-Champagne, w Saint-Calais, na Université du Maine, w katedrze w Le Mans, Chérancé i w Harnes w Pas-de-Calais.

W tym samym czasie stowarzyszenie prowadziło szeroko zakrojone badania nad powstaniem Armii Hallera we Francji. Setki tysięcy dokumentów w języku francuskim zostały przejrane w departamencie Orne, Sarthe, w archiwach wojskowych w Vincennes et Yvry.

Ośiem szkół zostało włączonych do programu, mimo że jego finansowanie było minimalne: Mission du Centenaire, Conseil departemental de la Sarthe, Conseil Régional, Crédit Agricole, Crédit Mutuel pomogły skutecznie, ale bez darów prywatnych i pomocy partnerów francuskich i polskich niewiele byłoby możliwe. W końcu olbrzymia praca dała efekty.

Polski Senat ogłosił rok 2017 rokiem generała broni Józefa Hallera.

Ambasada Polska w Paryżu objęła patronatem honorowym przygotowywane przez Kulturę Polską stoletnie obchody. Wspierała moralnie i uczestniczyła w sfinansowaniu tablicy pamiątkowej w katedrze Le Mans.

Sillé-le-Guillaume

Miedzy rokiem 1917 a 1919 tysiące Polaków szkolących się na żołnierzy Armii Polskiej przewinęło się przez Sillé-le-Guillaume. Niestety niewiele pozostało śladów po ich pobycie, zarówno w pamięci mieszkańców, jak i w miejscowym pejzażu. To tutaj powstał wojskowy obóz, który przeszedł do historii Polski. Nazywał się on Petit Bonheur. Czyli *Odrobina Szczęścia*.

Wojskowi mieszkali tu w barakach typu „Adrian” – pewnego rodzaju prefabrykowanych budynkach składających się z drewnianego szkieletu pokrytego wysmołowanym płótnem.

W miejskim kościele parafialnym pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny znajduje się niemy świadek tamtych czasów – duża, marmurowa tablica pamiątkowa, na której

Od kwietnia do czerwca 2017 roku stowarzyszenie Kultura Polska wraz z licznymi partnerami zorganizowało cykl wydarzeń, które odbyły się szerokim echem nie tylko we Francji, ale także w Polsce, rozpoczynając tym samym obchody stulecia utworzenia Armii Błękitnej we Francji.

Od 10 kwietnia do 16 czerwca 2017 roku odbyła się polsko-francuska ekspozycja na Université du Maine w Le Mans (72): Pamięć zapomniana – Pamięć odzyskana. Armia Błękitna Hallera. Utworzenie Armii Polskiej we Francji (1917–1919). Furorę zrobił specjalnie zmontowany na tę okazję film o armii polskiej, ciekawy zbiór dokumentów, kolekcja medali Mirosława Borowskiego i znalezione w Sarthe 72 nieśmiertelniki. Wystawa była licznie odwiedzana przez młodzież z miejscowych szkół, a także przez uczniów z Zespołu Szkół im. Hallera w Gdańsku, którzy przyjechali na wymianę z gimnazjum prywatnym Saint Coeur de Marie w Sillé-le-Guillaume. Zespół szkół im. Hallera w Gdańsku i Kultura Polska od kilku lat są już współorganizatorami międzynarodowego konkursu rysunkowego o Armii Hallera. Nagrodzone prace, tak jak inne osiągnięcia pedagogiczne szkół polskich i francuskich, również były wystawiane na powyższej wystawie.

10 maja 2017 również na Université du Maine w Le Mans odbyła się konferencja *Mémoire oubliée – Mémoire retrouvée. L'Armée Bleue dite de Haller. Création de l'Armée polonaise en France (1917–1919)* która zgromadziła licznych studentów historii i filologii, współorganizowana przez dwóch akademickich nauczycieli: Alicję Trojanowską i Stéphane'a Tisona wraz ze studentem Thomasem Boulangerem, który obronił Master 1 i Master 2 na temat Armii Błękitnej. Zgromadziła licznych studentów historii i filologii. Potomkowie żołnierzy i oficerów Armii Błękitnej (m.in. Catherine Woyciechowska, Teresa Starzyńska, Didier Auvray, Zbigniew Janeczek, Florian de Załuski, Piotr Fonder) dzielili się z uczestnikami swoimi wspomnieniami.

Kontakt międzypokoleniowy (od przedszkola do seniorów był i jest niezwykle ważny w tym projekcie międzynarodowym, którego celem jest trwałość nawiązanych więzi i ochrona przed zapomnieniem. Wspomnienia pana Janeczka, pana Auvray i pani Woyciechowskiej stały się dla studentów prawdziwie żywą lekcją historii. Towarzysząc im film o powstaniu polskiej armii w departamencie Sarthe, współrealizowany przez Jean-Paul Sivadier i Alicję Trojanowską, uzupełnił wystąpienia.

Poszukiwania potomków żołnierzy Armii Błękitnej wciąż trwają. Bardzo prosimy o kontakt: association.kultura.polska@gmail.com

Od 2 do 7 czerwca 2017 roku Kultura Polska współorganizowała obchody stulecia Armii Błękitnej w miastach Le Mans, Mamers, La Flèche, Sillé-le-Guillaume w których uczestni-

widnieje dziesięć nazwisk polskich żołnierzy, którzy „Przybyli dla wyzwolenia Polski, zginęli w obronie Francji” oraz daty 6 II 1918 r. i 23 I 1919 r. Te same nazwiska odnajdujemy na lokalnym cmentarzu, na grobach polskich strzelców. Tabliczki na prostych krzyżach podają tylko imiona, nazwiska i daty śmierci.



Tablica w kościele w Sillé-le-Guillaume.



Poczet historyczny 12 Brygady Zmechanizowanej im. gen. Józefa Hallera w mundurach Armii Błękitnej przed odsłoniętą tablicą pamiątkową w katedrze św. Juliana w Le Mans.

czyła zaproszona **12 Brygada Zmechanizowana** ze Szczecina (tzw. Błękitna Brygada kultywująca tradycje Armii Błękitnej generała Hallera).

4 czerwca 2017 r. – dokładnie w stulecie ogłoszenia dekretu prezydenta Poincarégo o utworzeniu Armii Polskiej we Francji – oddaliśmy hołd polskim żołnierzom na cmentarzu Cimetière de l'Ouest w Le Mans. W uroczystości brali udział polski ambasador Dariusz Wiśniewski, Jean-Claude Boulard, senator-mer miasta Le Mans, oraz Christelle Morancis, wiceprezydentka Conseil Régional du Pays de la Loire. Potem odbyła się polsko-francuska ceremonia w **katedrze Świętego Juliana w Le Mans: o 10:30** miała miejsce uroczysta msza celebrowana przez jego ekscelencję Yves Le Saux, biskupa Le Mans, na wzór mszy z 3 maja 1918 roku, w której uczestniczyło 700 polskich żołnierzy w asyście księżnej Radziwiłł, żony diuka Doudeauville. 4 czerwca 2017 roku katedra była wypełniona po brzegi. W mszy uczestniczyli wszyscy partnerzy, oficjalni przedstawiciele dyplomatyczni i wojskowi z Polski i polityczni z Francji. Został odczytany list pani Barbary Haller de Hallenbourg, chrześniaczki i stryjecznej wnuczki generała Józefa Hallera. **O 12:00** w katedrze św. Juliana w Le Mans nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej autorstwa Nicolasa Gautiera. Dokonali tego Dariusz Wiśniewski, ambasador Polski we Francji, i Alicja Trojanowska Duluc,



Uroczystości w katedrze św. Juliana w Le Mans.

Mamers

Pierwszy obóz w Sillé-le-Guillaume, będący zarazem obozem przejściowym i szkoleniowym Armii Polskiej, szybko okazał się niewystarczający z powodu masowego napływu ochotników. Tymczasem, dzięki sukcesom misji Wacława Gąsiorowskiego w Ameryce, oczekiwano przyjazdu tysięcy rekrutów amerykańskich już pod koniec 1917 roku i w następnych latach. Trzeba było szybko zdecydować o wyborze innego miejsca na przyjęcie przyszłych żołnierzy. W styczniu 1918 roku w koszarach w Mamers pojawili się Polacy z Ameryki. Do kwietnia 1918 roku w Mamers wyszkolono 1700 strzelców polskich.

Z tego okresu zachował się zupełnie wyjątkowy zbiór fotografii, dzieło niejakiego Paula

prezesa stowarzyszenia Kultura Polska. Następnie poświęcił ją jego ekscelencja Yves Le Saux, biskup Le Mans. Nadmienimy tutaj, że Kultura Polska zrealizowała projekt wykonania tablicy pamiątkowej dzięki współpracy ze Zbigniewem Janeczkiem, grafikiem z Łodzi, przedsiębiorstwem Technigraph w Montbizot (Sarthe) i pomocy Jacky Goubarda. Została ona sfinansowana głównie przez Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej. Za darowizny umożliwiające jej wykonanie należą się szczególne podziękowania takim osobom jak André Luits i Arlette Bouvier-Chaligné, Béatrice Lefebvre, Catherine Croguennec, Jeanine Beysier, Rémy Landy, a także instytucjom: Association Polonia Sarthe, Association des Officiers de Réserve de la Sarthe, Conseil Départemental de la Sarthe, Choral'In, Délégation générale du Souvenir Français de la Sarthe. Tej ostatniej organizacji należą się również podziękowania za sfinansowanie tablicy w Mamers.

5 czerwca 2017 roku miało miejsce umieszczenie drugiej tablicy pamiątkowej, tym razem w Mamers. Jej odsłonięcia dokonali: radny wojewódzki i mer tegoż miasta Frédéric Beauchef, przedstawiciel Souvenir Français na departament Sarthe pan Eric Goisedieu oraz prezeska Kultury Polskiej Alicja Trojanowska. Upamiętnia ona 1700 polskich wojskowych obecnych w koszarach Gaulois w Mamers w 1918 roku. Tablica znajduje się naprzeciw budynku koszar dzisiejszej żandarmerii, na domu pana Jeana Mulota, mera Pizieux, przedsiębiorcy polonofila.

Te wszystkie działania przypominają o tym, o czym ludzka pamięć prawie zapomniiała. Zadaniem Kultury Polskiej jest wybudzenie takich wydarzeń i staranie się, aby nie zapadły one ponownie w nicość. Statutowe budowanie pomostów pomiędzy Polską a Francją ma swoją cenę.

Oczywiście dziesiątki innych osób i instytucji uczestniczyło w realizacji tego projektu. Brak miejsca nie pozwala tu wymienić wszystkich, ale zapewniamy ich o naszej dożgonnej wdzięczności za wsparcie i pomoc, gdyż bez nich wszystkich nic nie byłoby możliwe. A już szczególnie cykliczne organizowanie tak wielu imprez.

Pamiętajmy o tych, którzy walczyli za waszą i naszą wolność a potem zostali zapomniani na cały wiek. Zupełnie niezasłużenie. O czym powinien wiedzieć każdy a szczególnie najmłodsze pokolenie w obu krajach.

✦ Alicja Trojanowska
Prezes stowarzyszenia Kultura Polska



Lancré'a (1891–1973). Gdy młody Paul ma 18 lat, fotografia stała się dziedziną dosyć dostępną dla szerokiej publiczności. Otrzymany w prezencie pierwszy aparat wyzwolił w nim pasję, której efektem były zdjęcia dokumentalne bardzo dobrej jakości. Poniżej jedno z nich, żołnierze na placu w koszarach w Mamers.



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”. Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 - Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Publikacja opracowana przez Lokalną Grupę Działania: Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Społeczności Lokalnej „Mroga”, współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji” PROW 2014-2020.